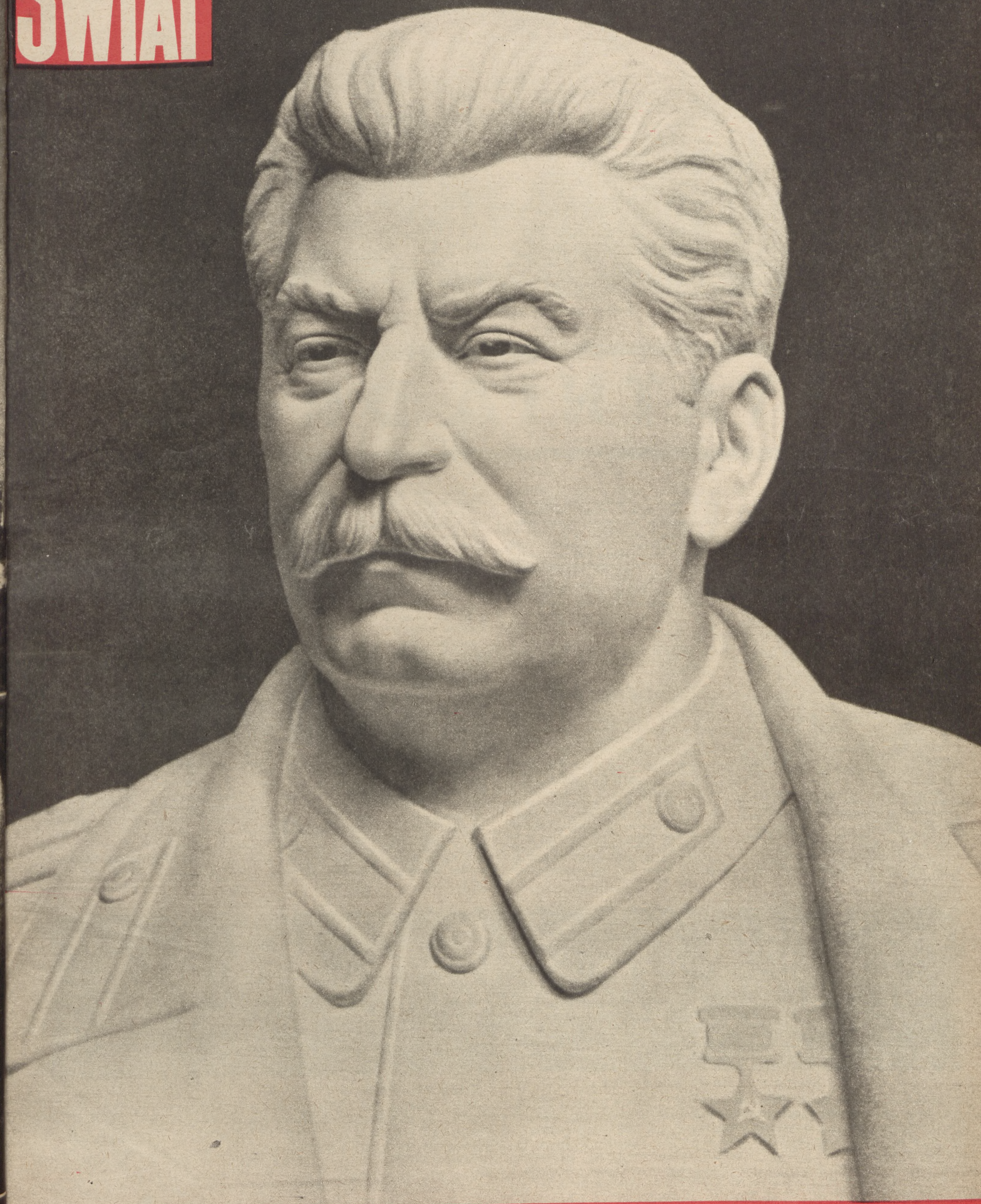






W SALI KÓLUMNOWEJ DOMU ZWIĄZKOW 6 MARCA 1953. KIEROWNICY PARTII I RZĄDU U TRUMNY TOWARZYSZA JÓZEFA STALINA.

# OSTATNIA DROGA

Moskwa, 9 marca

**P**LAC CZERWONY. Purpura i czerń. Tysiące głów. Sztandary. Wypreżone szeregi wojska. Nad głowami — portrety, portrety, portrety... Ze wszystkich portretów spoglądają mądre oczy Tego, który dziś odbierze ostatnią defiladę. Tego, czyje imię granitowymi zgłoskami wypisano na marmurowej ścianie Mauzoleum, tam gdzie już od lat widnieje drugie, pełne chwały imię. Oba te imiona — LENIN i STALIN — są jak podpis historii, którą tworzyli ci dwaj mocarze myśli i czynu. Tworzyli, nakreślając jej kierunek na długie lata po swoim tak bolesnym dla narodów zgonie.

...Oto z daleka słychać już zbliżający się kondukt pogrzebowy. Na przedzie niosą wieńce — jest ich wiele, ale stanowią one nikłą zaledwie część tych, którymi przez ostatnie trzy dni zasypywano Dom Związków Zawodowych. Wśród wieńców — i te, które miłość polskiego ludu spłótła Wielkiemu Zmarlemu...

Za wieńcami — zahartowani w bojach dowódcy Armii Radzieckiej niosą na poduszczykach orderzy Generalissimusa. Każdy z orderów — to wspomnienie o nadludzkim trudzie, o wyczerpanej budowie pierwszego kraju socjalizmu, o zwycięskiej wojnie... I wreszcie — na zaprzężonej w kilka par czarnych koni

lawecie — trumna. Owija ją materiał czerwony jak sztandar, który przez tyle lat wysoko dzierżył niezłomny Choraży i którego nie wypuszczą z silnych dłoni jego wierni uczniowie. Od piersi — trumnę pokrywa tylko szklany klosz, i chociaż lzy przeszkadzają milczącemu tłumowi, wszyscy dobrze widzą znajomą, ukochaną twarz.

Za trumną powoli posuwają się członkowie Komitetu Centralnego Partii i Rządu, kierownicy delegacji zagranicznych, przywódcy międzynarodowego ruchu robotniczego.

Zamyślona twarz Togliattiego, siwe włosy Maxa Reimanna, orli profil Passionarii...

Pogrążeni w głębokiej zadumie kroczą towarzysze Bolesław Bierut i Aleksander Zawadzki. Znajomy całemu światu dźwięk zegara na wieży spaskiej. Niby ten sam, co zwykle — a jakim smutkiem rozbrzmiewa w naszych uszach. Wszystko zastężyło — tow. Nikita Chruszczow otwiera wiec żałobny. Z głębokim wzruszeniem, w wielkim skupieniu wsłuchują się zebrani na Placu Czerwonym, a wraz z nimi cały naród radziecki, masy pracujące całego świata, w mocne słowa premiera Rządu Radzieckiego tow. Malenkowa i pierwszych jego zastępców, tow. tow. Berii i Mołotowa — kontynuatorów wielkiego dzieła Stalina. Przemówienia skończone. — Rozlegają się majestatyczne

dźwięki marsza żałobnego. Kierownicy Partii i Rządu podnoszą trumnę na ramiona i powoli wchodzi z nią do Mauzoleum. Jest godzina 12. Jak dudnienie gigantycznych werbli uderzają w niebo salwy artyleryjskie. Huczą syreny fabryczne i kolejowe. Na 5 minut olbrzymi kraj zamiera w bezruchu.

Jeszcze chwila — i oto przy dźwiękach wojskowego marsza ceremonialnym krokiem przechodzą przed Mauzoleum oddziały moskiewskiego garnizonu. Na niebie — eskadry samolotów. Umiłowane stalinowskie sokoły oddają cześć Człowiekowi, którego myśl szybowała wyżej, niż potrafią unieść się stalowe skrzydła, a który jednocześnie jak Anteusz, nigdy nie odrywał stóp od swojej gleby — narodu.

Spoczywają obok siebie w Mauzoleum dwaj mocarze — Włodzimierz Lenin i Józef Stalin. Za jakiś czas stanie w Moskwie strzelista gmach Panteonu i tam będą odwiedzali ludzie radzieccy, a także przybysze z całego świata nie-

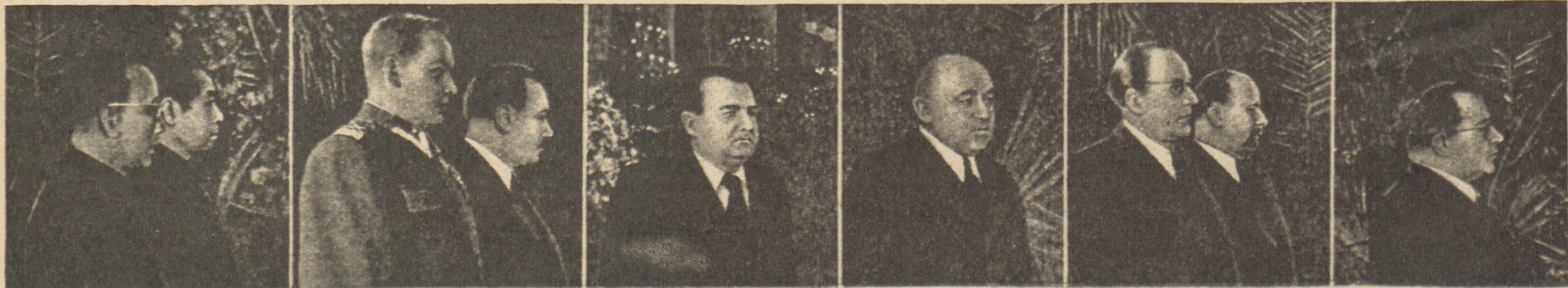


Dzieci w wielkim bólu żegnają swego wodza i opiekuna, Człowieka, który otworzył przed nimi jasną przyszłość.

śmiertelnych wodzów pracującej ludzkości. Ale już dziś każdy z nas wzniesł Leninowi i Stalinowi Panteon w swoim sercu.

**WIKTOR WOROSZYLSKI**

(„Trybuna Ludu“ z dn. 10.III.1953)



SALA KOLUMNOWA DOMU ZWIĄZKOW W DNIU 8 MARCA 1953 R. U TRUMNY JÓZEFA STALINA (OD LEWEJ): 1. PREZES CHIŃSKIEJ AKADEMII NAUK KUO MO-ZO I PREMIER PAŃSTWOWEJ RADY ADMINISTRACYJNEJ, MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH CHIŃSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ CZOU EN-LAI. 2. MINISTER OBRONY NARODOWEJ POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ, MARSZAŁEK POLSKI KONSTANTY ROKOSSOWSKI I PREZES RADY MINISTRÓW POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ, PRZEWODNICZĄCY KC POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ, BOLESŁAW BIERUT. 3. PREZYDENT REPUBLIKI CZECHOSŁOWACKIEJ, PRZEWODNICZĄCY KC KOMUNISTYCZNEJ PARTII CZECHOSŁOWACJI, KLEMENT GOTTWALD. 4. PRZEWODNICZĄCY RADY MINISTRÓW WĘGERSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ, SEKRETARZ GENERALNY WĘGERSKIEJ PARTII PRACUJĄCYCH, MATYAS RAKOSI. 5. PREMIER NIEMIECKIEJ REPUBLIKI DEMOKRATYCZNEJ, PRZEWODNICZĄCY SOCJALISTYCZNEJ PARTII JEDNOSCI NIEMIEC, OTTO GROTEWOHL I SEKRETARZ GENERALNY KC SED, WALTER ULBRICHT. 6. SEKRETARZ GENERALNY KOMUNISTYCZNEJ PARTII WŁOCH, PALMIRO TOGLIATTI.

# Imię Stalina jest bezgranicznie drogie ludziom radzieckim, najszerszym masom ludowym we wszystkich częściach świata

WYJĄTKI Z PRZEMÓWIEŃ WYGŁOSZONYCH NA WIECU ŻAŁOBNYM  
W MOSKWIE, 9 MARCA 1953 R.

Z imieniem towarzysza Stalina związane jest rozstrzygnięcie jednego z najbardziej skomplikowanych problemów w historii rozwoju społeczeństwa — kwestii narodowej. Towarzysz Stalin, genialny teoretyk kwestii narodowej, zapewnił po raz pierwszy w dziejach, w skali ogromnego wielonarodowego państwa, likwidację wiekowych waśni narodowościowych. Pod kierownictwem towarzysza Stalina partia nasza przezwyciężyła ekonomiczne i kulturalne zacofanie uciskanych dawniej narodów, zespoliła w jednej zgodnej rodzinie wszystkie narody Związku Radzieckiego i wykula przyjaźń narodów.

Nasz święty obowiązek polega na tym, aby zapewnić dalsze umocnienie jedności i przyjaźni narodów Kraju Rad, umocnienie wielonarodowego państwa radzieckiego. Dzięki przyjaźni narodów naszego kraju nie jest dla nas straszny żaden wróg, ani wewnętrzny, ani zewnętrzny.

W wyniku nieustrudzonych wysiłków towarzysza Stalina, według opracowanych przezeń planów, partia nasza przekształciła zacofany dawniej kraj w potężne mocarstwo przemysłowo — kolchozowe, stworzyła nowy ustrój ekonomiczny, nie znający kryzysów i bezrobocia.

Nasz święty obowiązek polega na tym, aby zapewnić dalszy rozkwit socjalistycznej ojczyzny. Winniśmy ze wszech miar rozwijać przemysł socjalistyczny, ostateczną potęgę i siłę naszego kraju. Winniśmy ze wszech miar umacniać ustrój kolchozowy, dążyć do dalszego rozwoju i rozkwitu wszystkich kolchozów w Kraju Rad, zacieśniać sojusz klasy robotniczej i chłopstwa kolchozowego.

G. M. MALENKOW

Nasi wielcy Wodzowie, Lenin i Stalin, uczyli nas, byśmy nieustannie podnosili i zaostrozali czujność partii i narodu wobec knoń i intryg wrogów państwa radzieckiego.

Obecnie musimy jeszcze bardziej wzmocnić naszą czujność.

Niechaj nikt nie sądzi, że wrogowie państwa radzieckiego potrafią nas zaskoczyć.

Nasze waleczne siły zbrojne wyposażone są we wszystkie rodzaje nowoczesnego uzbrojenia dla obrony ojczyzny radzieckiej. Nasi żołnierze i marynarze, oficerowie i generałowie, wzbogaceni doświadczeniem Wielkiej Wojny Narodowej, potrafią należycie spotkać każdego agresora, który ośmieli się napaść na nasz kraj.

Siła i niezłomna moc naszego państwa polega nie tylko na tym, że ma ono zahartowaną w bojach, okrytą chwałą armię.

Potęgą państwa radzieckiego tkwi w jedności narodu radzieckiego, w jego zaufaniu do Partii Komunistycznej — czołowej siły społeczeństwa radzieckiego, w zaufaniu narodu do swego Rządu Radzieckiego. Partia Komunistyczna i Rząd Radziecki wysoko cenią to zaufanie narodu.

L. P. BERIA

Wychował nas Lenin i Stalin. Jesteśmy uczniami Lenina i Stalina. I zawsze pamiętać będziemy, czego uczył nas do ostatnich dni Stalin, chcemy bowiem być wiernymi i godnymi uczniami, idącymi w ślady Lenina, wiernymi i godnymi uczniami, idącymi w ślady Stalina...

Nasze państwo radzieckie nie ma żadnych agresywnych celów i ze swej strony nie uznaje ingerencji w sprawy innych państw. Nasza polityka zagraniczna, znana na całym świecie jako stalinowska pokojowa polityka zagraniczna, jest polityką obrony pokoju między narodami, jest niewzruszoną polityką utrzymania i utrwalenia pokoju, walki przeciwko przygotowywaniu i rozpętywaniu nowej wojny, polityką współpracy międzynarodowej i rozwoju stosunków gospodarczych ze wszystkimi krajami, które również do tego dążą. Taka polityka zagraniczna odpowiada podstawowym interesom narodu radzieckiego, a jednocześnie interesom wszystkich innych miłujących pokój narodów...

Wierne zasadom proletariackiego międzynarodowizmu narody ZSRR rozwijają i nieustannie umacniają braterską przyjaźń i współpracę z wielkim narodem chińskim, z masami pracującymi wszystkich krajów demokracji ludowej, wleży przyjaźni z masami pracującymi krajów kapitalistycznych i kolonialnych, walczącymi o sprawę pokoju, demokracji i socjalizmu.

W. M. MOŁOTOW

## SWIAT NASZA KRONIKA

Był ten sam miesiąc, marzec, gdy na londyńskim cmentarzu

Highgate przed laty siedemdziesięciu, w roku 1883, odbył się pogrzeb człowieka, którego nazwisko stać się miało coraz sławniejsze. Przyjaciel przemawiający nad świeżą mogiłą zakończył słowami: „Imię jego żyć będzie poprzez stulecia i poprzez stulecia żyć będzie jego dzieło”.

Słów tych wysłuchała mała gromadka ludzi, żegnająca i oplakująca zmarłego. Zdawać by się mogło, że takie spojrzenie w daleką przyszłość stało w sprzeczności ze skromnością pogrzebowej ceremonii, jak i ubogą prawie skromnością postawionego później nagrobka. Niewątpliwie w ówczesnym świecie zmarły nie był nikim znacznym: nie był ani panującym, ani bankierem z City, ani generałem, który by swojej królowej zdobył nowe zamorskie ziemie, ani nawet jakimś urzędnikiem, służącym rządowi Wielkiej Brytanii, czy też jakimś rządownikiem na kontynencie europejskim.

Ale było w owym zmarłym coś, co pozwalało tak jasno przewidzieć, jakie to będą losy jego imienia. Inny jego przyjaciel napisał:

„Miną tysiąclecia — barbarzyństwo i tępota, hamujące dziś wyzwolenie dążenia klasy robotniczej, staną się legendą, której trudno już będzie dać wiarę, a wciąż jeszcze ludzie — wolni i szlachetni — stawiać będą u tej mogiły i z odkrytą głową szeptać będą swym dzieciom:

„Tu spoczywa Karol Marks”.

I oto po latach siedemdziesięciu, mijających 17 marca od tamtego pogrzebu, świat ludzi miłujących życie, pokój i wolność, świat wyzwolonych i o wolność walczących żegna Józefa Stalina. Żegna Józefa Stalina ból milionów ludzi, ich przywiązanie, ich miłość. Człowiek radziecki, Polak, Chińczyk, Kореаńczyk, Murzyn afrykański, hinduski parias, niemiecki robotnik i amerykański farmer — każdy z nas — przeżywa tę śmierć jako sprawę najbardziej osobistą. W epoce naszej stało się bowiem tak, że osobisty stosunek człowieka do Stalina był wyrazem osobowości tego człowieka, jego zasad politycznych i moralnych. Kochał i kocha Stalina, kto kocha pokój, wolność, socjalizm i komunizm, kto wierzył w postęp i kto o postęp walczył.

I dla tego nikt nie wstydzi się dziś łez w oczach, ani bolesnego skurczu krtani. Są to uczucia najgłębiej ludzkie. Na zapytanie swych córek, jaka jest „Twoja ulubiona maksyma”, Marks kiedyś odpowiedział: „Nic, co ludzkie, nie jest mi obce”.

Śmierć Stalina jest wydarzeniem obchodzącym jednocześnie Komuni-

styczną Partię Związku Radzieckiego, naród radziecki, narody świata, ruch robotniczy, i wszystkich uczciwych ludzi osobiście. Tak ją przeżywamy.

Ale nie zobaczymy tego wydarzenia tak jak należy, gdy je wyrwać będziemy z historii. Nie zwykła zbieżność dat, nie rocznicowe wspomnienie tylko przywodzi nam na pamięć pogrzeb Marksa, słowa Engelsa i Wilhelma Libknechta, pogrzeb Engelsa, pogrzeb Lenina. Oto od pogrzebu, odbytego na cmentarzu Highgate w Londynie, do pogrzebu odbywającego się dziś w oczach patrzącego i wstrząśniętego świata, na Czerwonym Placu w Moskwie, stać się musiały i stały się rzeczy wielkie.

Wrogowie klasy robotniczej nie nawidzili Marksa, który dał tej klasie oręż wielkiej teorii i nauki, ukazujących jej drogę i sposoby walki. Sądzili, że gdy Marks umarł, ustać mogą ich obawy. Tymczasem mogiła Marksa zapadała się w londyńską glinę, a duch jego, jego myśl triumfowała, ożywiały coraz liczniejsze rzesze wyzyskiwanych na całym świecie, stawały się natchnieniem organizatorów, wiarą i nadzieją mas. Lenin podjął w epoce imperializmu dzieło Marksa i prowadził je dalej, dokonując wraz ze Stalinem na czele Partii Bolszewickiej pierwszej rewolucji socjalistycznej, rozpoczynając budowę pierwszego socjalistycznego państwa. Jego dzieło prowadził dalej genialnie Stalin.

Tak, jak dla współczesnych towarzyszy ból i żal związane były ze śmiercią Marksa, Engelsa i Lenina, tak i nas ból i żal ogarnia na wieść o śmierci Stalina. Śmierć jest jednym z nieuniknionych zjawisk przyrody, której częścią jest człowiek. Geniusze myśli i czynu, wyrażający naczelną ideę swojej epoki, stojący na czele walki o przyszłość świata, w okresie swego życia stwarzają siły, kształcą ludzi i narody, umiejące działać właściwie i wówczas, gdy ich samych braknie. I to stanowi jedno ze znamion ich wielkości.

Świadomi jesteśmy już dziś wielkości geniuszu Stalina. Spełniająca się historia niewątpliwie umożliwi nam i przyszłym pokoleniom ocenić jeszcze lepiej znaczenie Stalina dla dziejów świata, dla sprawy ostatecznego wyzwolenia ludzi z pęt wyzysku i ucisku, budowy socjalizmu i komunizmu.

W tej dzisiejszej chwili boleści i żalu wobec śmierci Stalina powtórzyć można tamte słowa:

„Imię jego żyć będzie poprzez stulecia i poprzez stulecia żyć będzie jego dzieło”.

JAN SZELAĞ



Fot. „Świat” — W. Stawny

## REZOLUCJA LUDU WARSZAWY

Zebrani na zgromadzeniu zwołanym przez Ogólnopolski Komitet Frontu Narodowego przedstawiciele ludu Warszawy łączą się w głębokim bólu i smutku z narodami Związku Radzieckiego z powodu zgonu największego człowieka naszej epoki, genialnego Wodza i Nauczyciela całej postępowej ludzkości, chorążego światowego obozu pokoju, Józefa Stalina.

Śmierć Józefa Stalina jest najcięższą stratą dla mas pracujących całego świata. Imię Stalina jest bowiem bezgranicznie drogie ludziom pracy wszystkich krajów.

Szczególnie boleśnie odczuwa tę ciężką stratę naród polski. Związkowi Radzieckiemu, Armii Radzieckiej, partii Lenina-Stalina, Wodzowi narodu radzieckiego, Wielkiemu Przyjacielowi Polski — Józefowi Stalinowi zawdzięcza nasz naród wyzwolenie z hitlerowskiej niewoli, zjednoczenie w prastarych granicach wszystkich ziem polskich, utrwalenie i umocnienie niepodległości, możliwość budowania nowego i szczęśliwego życia w Polsce — socjalizmu.

Odszedł od nas Józef Stalin, ale Jego imię, Jego nauki i wskazania wiecznie żyć będą w sercach naszych. Żyje i żyć będzie i zwyciężać Jego nieśmiertelne dzieło.

Oddając wraz z całym narodem hołd nieśmiertelnemu wodzowi mas pracujących całego świata — Józefowi Stalinowi, przyrzekamy:

Wiernie wcielać w życie nauki i wskazania Józefa Stalina.

Zwiększać nasz wkład w dzieło obrony pokoju, w pomnażanie siły i umacnianie zwartości obozu pokoju pod przewodnictwem Wielkiego Związku Radzieckiego.

Wzmagać nieustannie czujność rewolucyjną, bezlitośnie zwalczać wrogów ludu, najamników imperializmu.

Otoczać troską i miłością Wojsko Polskie — wierną straż naszych granic i wolności naszej Ojczyzny.

Potęgować siły naszego Państwa Ludowego i rozwijać w codziennej ofiarnej pracy naszą gospodarkę narodową — fundament wzrostu dobrobytu i kultury naszego narodu.

Umacniać nieustannie Front Narodowy, jedność i zwartość Polaków w walce o pokój i Plan Sześcioletni wokół Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej pod przewodnictwem wiernego ucznia Stalina, Wielkiego Budowniczego Polski Ludowej, Bolesława Bieruta.

Ślubujemy jeszcze bardziej pogłębiać solidarność, przyjaźń i braterstwo z narodami radzieckimi, umacniać nierozrwalną więź ideową z braterską Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego, stać niezłomnie w niezwyciężonych szeregach całego obozu pokoju pod przewodnictwem Wielkiego Związku Radzieckiego i jego Rządu z towarzyszem Malenkowem na czele.

Wieczysta chwała Józefowi Stalinowi!

Pod sztandarem Lenina-Stalina, pod wodzą Bolesława Bieruta, naprzód do nowych zwycięstw socjalizmu i pokoju.

# O S T A L I N I E

## MALENKOW

...W czasie drugiej wojny światowej, gdy nad światem zawisły ciemne moce faszyzmu grożąc zagładą kultury ludzkości, towarzysz Stalin stojąc na czele Związku Radzieckiego bezpośrednio kierował akcją rozgromienia hord hitlerowskich, zapewnił zwycięstwo miłujących pokój narodów, był powszechnie uznanym wodzem w ciężkiej walce o wyzwolenie ludzkości z jarzma faszyzmu.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej, gdy na horyzoncie politycznym pojawili się nowi pretendenci do panowania nad światem, towarzysz Stalin wezwał narody do zdecydowanej walki przeciwko tym, którzy prowokują do nowej wojny światowej, zjednoczył zwolenników pokoju w potężną siłę. Konsekwentnie i bezlitośnie demaskując podżegaczy do nowej wojny, towarzysz Stalin stanął na czele wielkiego ruchu w obronie pokoju...

...W świadomości narodów wszystkich krajów imię towarzysza Stalina od dawna już stało się sztandarem pokoju.

## BERIA

...W warunkach nowej sytuacji historycznej, wymagającej rozstrzygnięcia bardzo skomplikowanych teoretycznych i praktycznych zadań budownictwa socjalizmu, geniusz towarzysza Stalina ukazał się narodom naszego kraju, jak również całej przodującej i postępowej ludzkości, w całej swej wielkości.

Imię towarzysza Stalina znajduje się w szeregu imion największych geniuszy ludzkości — Marksa, Engelsa, Lenina. Stworzenie komunizmu naukowego zawdzięcza ludzkość Marksowi i Engelsowi. Zwycięstwo rewolucji proletariackiej, stworzenie radzieckiego ustroju społecznego i państwowego zawdzięcza ludzkość Leninowi i jego wiernemu uczniowi — towarzyszowi Stalinowi. Zwycięstwo socjalizmu w ZSRR i wybawienie cywilizacji od barbarzyństwa faszystowskiego zawdzięcza ludzkość towarzyszowi Stalinowi.

## MOŁOTOW

...Na zasadzie stalinowskiej polityki uprzemysłowienia, która umożliwiła rekonstrukcję techniczną całej gospodarki narodowej kraju, zapewniłyśmy nieprzerwany i wciąż wzmagający się rozwój przemysłu radzieckiego, a w szczególności przemysłu ciężkiego, niezależność naszej gospodarki narodowej od krajów kapitalistycznych i niepowstrzymany wzrost dobrobytu i poziomu kulturalnego klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy naszego kraju...

...Opracowana przez towarzysza Stalina teoria budownictwa kołchozowego stanowiąca fundament słynnego Statutu artelu rolnego, Statutu opartego na genialnym skojarzeniu osobistych interesów kołchoźnika z gospodarką społeczną kołchozu, która ma znaczenie decydujące, oraz bezpośrednie stalinowskie kierownictwo rozwijającym się masowym ruchem kołchozowym zapewniły pomyślne rozstrzygnięcie tego historycznego zadania.

## WOROSZYŁOW

...Wielka Wojna Narodowa, której front rozciągał się na tysiące kilometrów, wymagała od radzieckiego dowództwa wojskowego rozwiązania skomplikowanego zagadnienia — organizacji strategicznego współdziałania kilku frontów. Organizacja, nieustanne zaopatrywanie i kierowanie operacjami tego rodzaju według jednolitego planu dla osiągnięcia jednego celu strategicznego — jest to sprawa niezwykle skomplikowana i trudna. Jedynie wojenny geniusz Stalina mógł podjąć rozwiązanie tego zadania i Stalin w pełni ten problem rozwiązał...

...Zwycięska Wielka Wojna Narodowa wejdzie do historii jako triumf radzieckiego ustroju socjalistycznego, jako przewaga sił zbrojnych socjalizmu nad armiami faszystowskimi, jako nie podlegająca dyskusji przewaga radzieckiej, stalinowskiej nauki wojennej nad reakcyjną doktryną imperializmu niemieckiego, jako triumf strategicznego geniuszu wielkiego Stalina.

## MIKOJAN

...Z inicjatywy towarzysza Stalina stworzony został system wzajemnych stosunków gospodarczych z krajami demokracji ludowej, umożliwiający braterską współpracę i przyjazne uzgadnianie planów gospodarczych. Organizowany jest obrót towarowy wolny od wpływu kryzysów kapitalistycznych i żywiołowości rynku. Obrót ten pozwala krajom demokracji ludowej nabywać w ZSRR sprzęt przemysłowy i surowce, których nie mogą one uzyskać w krajach kapitalistycznych. ZSRR stanowi również rynek zbytu dla towarów krajów demokracji ludowej...

...Jeżeli Związek Radziecki w swej niezmiernie trudnej walce o budownictwo socjalizmu mógł liczyć tylko na własne siły i możliwości, to kraje demokracji ludowej mają oparcie w bezinteresownej pomocy pierwszego na świecie państwa socjalistycznego, stworzonego dzięki geniuszowi Lenina i Stalina.

## KAGANOWICZ

...Towarzysz Stalin otworzył przed partią, przed klasą robotniczą, przed całym narodem radzieckim jasne, wyraźne perspektywy, postawił przed nimi wielki cel. Ten właśnie wielki cel zrodził wielką energię mas pracujących naszego kraju, które w atmosferze niebywałego entuzjazmu pracy rozwinęły wspaniałe, ogólnonarodowe współzawodnictwo socjalistyczne w celu przedterminowego wykonania stalinowskich planów pięcioletnich.

Towarzysz Stalin otworzył przed oczyma partii, klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy w naszym kraju olbrzymie możliwości budowania socjalizmu, kryjące się w ustroju radzieckim i w socjalistycznym systemie gospodarki, oraz zdołał za pomocą opracowanej przez siebie generalnej linii partyjnej przeistoczyć te możliwości w rzeczywistość...

...Towarzysz Stalin uzasadnił generalną linię partii w sposób naukowy, teoretyczny, kierował jej realizacją i sam — będąc uosobieniem wielkiej pracowitości — pracował bez chwili spoczynku.

## BULGANIN

...Ogromna zasługa towarzysza Stalina wobec naszego narodu, wobec historii polega na tym, że odkrył on i wskazał właściwe drogi i środki utrwalenia potęgi Związku Radzieckiego. Decydującym warunkiem i głównym założeniem wykonania tego najważniejszego zadania była stalinowska polityka uprzemysłowienia kraju i kolektywizacji gospodarki rolnej.

Pod kierownictwem towarzysza Stalina naród radziecki w krótkim czasie gruntownie przeobraził kraj, zmieniając go w przodujące mocarstwo przemysłowe, potężne pod względem wojskowym, zdolne wytwarzać masowo nowoczesny bojowy sprzęt techniczny.

Teraz dla każdego stało się jasne, że jeśli w latach Wielkiej Wojny Narodowej kraj nasz posiadał potężną i uregulowaną gospodarkę, całkowicie zaspokajającą nasze kolosalne potrzeby w zakresie uzbrojenia, amunicji, ekwipunku i aprowizacji, to stało się to możliwe tylko dzięki genialnej stalinowskiej polityce, dzięki nieustannej trosce towarzysza Stalina o wojskową potęgę naszej Ojczyzny.

## CHRUSZCZOW

...Lenin i Stalin stali u kolebki każdej republiki radzieckiej, ochraniając ją przed grożącymi niebezpieczeństwami, po ojcowsku pomagali jej w rozwoju i umacnianiu. Jeżeli wszystkie republiki Związku Radzieckiego stoją dziś przed światem w rozkwicie swych sił materialnych i duchowych, to zawdzięczają to genialnej nauce Lenina-Stalina, mądrym kierownictwu towarzysza Stalina...

...Urzeczywistniając nakreślony przez Wielkiego Stalina genialny program stopniowego przejścia od socjalizmu do komunizmu, narody naszej wielonarodowej Ojczyzny stale utrwalają swą braterską współpracę i pomoc wzajemną. Nasze plany gospodarcze łączą po stalinowsku interesy dalszego umacniania potęgi naszej Ojczyzny jako całości z interesami każdej republiki z osobna.

Stalinowska przyjaźń narodów ZSRR jest rękojmią rozkwitu i niezwykłości naszej Ojczyzny.

## SZWERNIK

...Partia nasza kierowana przez towarzysza Stalina uruchomiła ogromne masy ludu, umożliwiła przeprowadzenie prac o niebywałych rozmiarach, osiągnęła przyspieszony rozwój sił wytwórczych naszego kraju dzięki nieustannym postępom nauki i techniki, dzięki socjalistycznej organizacji pracy.

Zwycięstwo socjalizmu, odniesione w ZSRR pod kierownictwem partii bolszewickiej, jest utrwalone w Konstytucji ZSRR jako wynik przebytej drogi i osiągniętych zdobyczy rewolucji proletariackiej. Naród nasz nazwał Konstytucję ZSRR od imienia jej twórcy — Konstytucją Stalinowską.

Konstytucja Stalinowska umocniła Radzieckie Państwo Socjalistyczne, zatwierdziła rozległe prawa demokratyczne obywateli radzieckich, zapewniła ludziom pracy w ZSRR prawo do pracy, do odpoczynku, do nauki, do materialnego zabezpieczenia na starość, na wypadek choroby i utraty zdolności do pracy.

(Wyjątki z artykułów, napisanych na 70-lecie urodzin Józefa Stalina, w grudniu 1949 roku).

# NIEŚMIERTELNE JEST IMIĘ

**Marian Zawadka**

Ślusarz w Fabryce Wyrobów Precyzyjnych  
imienia Generała Karola Świerczewskiego

## MUSIMY MU SIĘ ODWDZIĘCZYĆ...

**G**DY się dowiedziałem, że Towarzysz Stalin ciężko zachorował, był to dla mnie straszny wstrząs. Jeszcze większym wstrząsem była wieść, że Człowiek, który był dla mnie najdroższy, już odszedł od nas. Poczułem, jak mi będzie strasznie brak tego Przewodnika.

Ja osobiście Jemu zawdzięczam, że mogę dziś spokojnie pracować i budować jutro, które będzie lepsze dla nas wszystkich. I wiem, że wszyscy ludzie pracy na całym świecie, wszyscy, którym było drogie Jego imię, wieść o Jego śmierci przyjęli z bólem serca. On był największym na świecie obrońcą pokoju.

**Leon Kruczkowski**

## NARODY W ŻAŁOBIE

**D**LA setek milionów ludzi pracy na całym świecie — od prostych robotników do znakomitych uczonych — Stalin był w okresie ostatniego ćwierćwiecza największym wśród żywych ludzi autorytetem politycznym i moralnym. Siła tego autorytetu, nieosiągalna dla najwybitniejszych nawet polityków burżuazyjnych, płynęła nie tylko z najwyższego stanowiska, jakie Stalin zajmował w kierownictwie potężnego państwa socjalistycznego. Płynęła ona przede wszystkim z historycznej roli tego państwa, które jest głównym orężem ludzkości w jej walce o likwidację kapitalizmu, o zbudowanie ustroju sprawiedliwości społecznej, ustroju pokojowej pracy, dobrobytu i kultury. Płynęła ona — ta niezwykła, jedyna w dzisiejszym świecie, siła stalinowskiego autorytetu — z głębokiego zaufania i miłości, jakimi masy pracujące wszystkich krajów darzyły i darzą Związek Radziecki, jego wielką i sławną Partię Komunistyczną oraz głównego — po śmierci Lenina — organizatora jej woli, jej pracy i walki, jej historycznych zwycięstw — genialnego Wodza i Nauczyciela, Józefa Stalina.

Dzisiaj — bolesną miarą wielkości tego autorytetu jest głęboka żałoba, w jakiej zgon Stalina pogrążył setki milionów ludzi na całym świecie, całe kraje i całe narody. Już pierwsza wiadomość o Jego nagłej, ciężkiej chorobie była wstrząsem tak wielkim, że ludzimi słowami zamary na ustach. Potem przez długie dwa dni ludziśmy się kruchą nadzieją, odpychając każdą myśl o mogącym nastąpić jeszcze większym nieszczęściu. A kiedy ono nadeszło, długo nie mogliśmy pojąć i uwierzyć, że to się jednak stało, że nie ma już Stalina — żywego człowieka wśród nas, żywych ludzi.

Naród polski, najbliższy zachodni sąsiad wielkiego

I teraz musimy wszyscy Jemu się odwdzięczyć.

Podjąłem zobowiązanie produkcyjne, zobowiązałem się zlikwidować na własnym odcinku wszystkie niedociągnięcia, a także mobilizować do tego samego innych współpracowników.

W ten sposób w naszej fabryce, przy naszych maszynach będziemy walczyć o sprawę pokoju aż do całkowitego zwycięstwa i będziemy zaostrzać walkę ze wszystkim, co jest wrogiem socjalizmowi.

W ten sposób w naszej fabryce, przy naszych maszynach będziemy się odwdzięczać Towarzyszowi Stalinowi.

narodu radzieckiego, należy do tych narodów, dla których imię Stalina — w niedawnych latach, w okresie niewoli hitlerowskiej — było słowem nadziei, zapowiedzią wyzwolenia, źródłem wiary w zwycięstwo nad faszyzmem. W owym czasie, kiedy wolność zbliżała się do nas z każdym dniem bohaterskich zmagani Armii Radzieckiej, gruntuwała się w sercach milionów Polaków miłość do Stalina, ufność w Jego geniusz, radosna wiara w Jego przyjaźń. Uczucia te stały się podstawą braterstwa polsko-radzieckiego, które nazajutrz po zwycięstwie nad wspólnym wrogiem zaczęło się dalej rozwijać i pogłębiać w codziennej, bliskiej współpracy we wszystkich dziedzinach życia.

Żałoba narodu polskiego po Stalinie, to żałoba po wielkim, szczerym Przyjacielu i Nauczycielu — po człowieku, któremu zawdzięczamy nie tylko wyzwolenie z faszystowskiego jarzma, ale i wyzwolenie z ciasnych pęt kapitalizmu, możność budowania Polski Ludowej, wielkoduszną i szczerą pomoc w tym budownictwie. To ból po zgonie człowieka, który nauczył nas walczyć o pokój i socjalizm, pracować dla pokoju i socjalizmu.

Nauczył? Uczy i będzie uczył w dalszym ciągu, bo pozostawił po sobie dzieło swojego znojnego życia, dzieło trwałe i mocne, skarby doświadczeń i oręż myśli, który uzbraja narody do trwających nadal zmagani o lepsze jutro ludzkości, o społeczeństwo wolne od wyzysku i ucisku człowieka przez człowieka — o wspaniałą komunistyczną przyszłość świata.

On, Józef Stalin, o którym można powtórzyć słowa, które kiedyś Henri Barbusse napisał o Leninie:

— „Człowiek, który zrobił dla ludzi więcej niż którykolwiek inny“.

rowanym przeciw Związkowi Radzieckiemu przez senną nacyną prasę, przez rodzimą, faszystowską propagandę.

Kraina Rad — ziemia obiecana wszystkich wydziedziczonych na własnej ziemi ojczystej.

— Stalin rozbija gada. Tylko On może go zetrzeć na proch. Oszukały nas Angliki, Francuzi i własny rząd — wydyszała kobiecina, ugięta pod tobołem. Przystanęła na boku drogi. Oparła swój ciężar na kamieniu. Patrzyła przed siebie na wschód, na coraz wyraźniejsze zarysy drzew. Dwoje dzieci czepiało się matczynej, ubłoconej spódnicy. Chłopiec podniósł na matkę zamorusaną, wychudzoną twarzyczkę.

— Mamo, a kto to jest Stalin?

— To, synku, jak by ci rzec? Taki wielki, wielki człowiek.

— A jaki wielki? — naprzykrzał się dzieciak — No, pokaż mamę, jaki?

Kobieta tylko westchnęła. Podjęła znów swój toboł z przydrożnego kamienia. Zarzuciła go na plecy i ruszyła przed siebie. Ku widniejącej w dżdżystej mgłę granicy Związku Radzieckiego.

Bokami drogi przemylkali mężczyźni. W obtarganych żołnierskich szynelach, w czapkach cywilnych, w rozlatujących się butach. Mężczyźni „zdolni do noszenia broni“, a przecież bezbronni na ziemi ojczystej. I ci szli także na wschód. Także po prostu ku „ruskim“, ku „sovietom“. Z nadzieją, z uporem, że właśnie tam, może za miesiąc, a może dopiero za rok — dostaną do ręki broń.

Szli do Krainy Rad — szli do ziemi obiecanej dla bezbronnego żołnierza wrześniowego.

I to był początek wielkiej, ludzkiej nadziei.

Był czerwiec 1943 roku.

Na niebie moskiewskim, różowym od zachodu słońca,



Fot.: W. Prażuch

9 marca, w dniu żałoby narodowej. 350-tysięczna rzesza mieszkańców Warszawy przeszła w manifestacyjnym po-

**Janina Broniewska**

## JAK POLSKA DŁUGA I SZEROKA...

**B**YŁ październik 1939 roku.

Tysiącami szli ludzie na wschód, przez Brok, leżący nieopodal już pasa pogranicznego: między Polską we władzy hitlerowskiego okupanta a Związkiem Radzieckim, który otworzył wówczas swe granice nie pytając nikogo z polskich uchodźców ani o nazwisko, ani o zawód, ani o cel, ku któremu idą dniami i nocami, bez wytchnienia, bez przerwy.

Ze spalonych wiosek, z rozbitych miast, wszystkimi drogami, zmiażdżonymi przez hitlerowskie czołgi, szli ludzie bezdomni: kobiety, dzieci, starcy. Ugięci pod tobołami, popychający przed sobą odrapane, dzieciinne wózeki, wyładowane nędzarskim dobytkiem.

Szli po prostu do „ruskich“, szli po prostu do „sovietów“. Po dach nad głowę, po pracę, po chleb.

Mżył drobny, przenikliwy deszcz, chlupotało błoko u zdrożonych nóg, lśniły oślizgłe kamienie bruku, rozszarpanego tu i tam hitlerowską bombą lotniczą.

Wzdłuż drogi sterczały osmalone kikuty kominów w bezludnym, wymarłym miasteczku. Zdziczały kot, umazany popiołem, wysunął się z drzewiczek ocalonego paleniska i miauczał przeraźliwie. Jedyny stróż czyjegoś, nieistniejącego już ogniska domowego. Gospodarze spoczęli na zawsze w głębi podwórza, pod glinianym kopczykiem z zatkniętym krzyżem z ramy okiennej.

— Sam Stalin kazał otworzyć granicę — szeptali ludzie w tłumie, oglądając się jeszcze z bojaźnią na ostatnią budkę wartowniczą hitlerowskiego posterunku. Byli już na pasie neutralnym. Przed nimi stała ściana mgły i pas ziemi nareszcie bezpieczny, choć grząski od błota, wymieszanego tysiącami nóg. A dalej?

Za mgłą ledwo majaczyły sylwetki nagich drzew. A tam rozciągała się nieznana Kraina Rad, jak ziemia obiecana dla wszystkich polskich uchodźców. Dla ludzi karmionych łętami jadem, plotką, oszczerstwem, skie-

wolnietko podnosiły się balony zaporowe. Cieniutki sierp księżycy wzbijał się nad czuwające, wojenne miasto.

W wielkiej sali Domu Czerwonej Armii odbywał się pierwszy zjazd Związku Patriotów Polskich w ZSRR.

Nad podium biegł transparent z napisem:

Niech żyje Wolna Polska!

I wtedy wobec żołnierzy, przybyłych zza Oki, w nowiutkich drelachach, w rogatywkach z białym orłem, przeczytano wszystkim delegatom nadesłane tylko co pismo, na ręce prezydium Zjazdu:

„Dziękuję Wam za to, żeście się tak ciepło i przyjaźnie zwrócili do Rządu Radzieckiego.“

Gorąco pozdrawiam Was i Związek Patriotów Polskich w ZSRR, który rozpoczął skuteczną pracę nad zespoleniem swoich sił i umocnieniem przyjaźni między narodem polskim i narodami Związku Radzieckiego.

Możecie być pewni, że Związek Radziecki uczyni wszystko, co w jego mocy, aby przyspieszyć klęskę naszego wspólnego wroga — hitlerowskich Niemiec, umocnić przyjaźń polsko-radziecką i wszelkimi środkami przyczynić się do odbudowania silnej i niepodległej Polski.

Życzę Wam powodzenia w Waszych poczynaniach.  
J. S T A L I N“.

I to był początek polsko-radzieckiego sojuszu. Odwróciła się karta naszych dziejów.

Był lipiec 1944 roku.

Szły ze wschodu radzieckie czołgi. Szły już poprzez Bug i Lubelszczyznę ku Wiśle. Na pierwszym skrawku polskiej ziemi rodziła się Polska Ludowa.

Na pancernych pokrywach czołgów-wyzwolicielełi wypisali żołnierze Czerwonej Armii najdroższe sobie Imię. To Imię, z którym przeszli od Moskwy, od Leningradu,

# STALINA I JEGO DZIEŁO



chodzie, składając hołd pamięci Wielkiego Stalina. Na trybunie zajęli miejsca przedstawiciele Partii i Rządu.

znad Wołgi. Imię, które jest symbolem walki i wiary w zwycięstwo proletariatu całego świata. Uwidocznione w tamte lipcowe dni na czołgach naszej wolności farbą najbielszą:

## STALIN

Przeszły czołgi radzieckie Wisłę. Przeszły czołgi radzieckie Odrę. Po wieczne czasy wytyczyły nasze granice. Radzieckie czołgi z imieniem Tego, który stał się rekojmią pokoju i bezpieczeństwa naszej Ojczyzny. Tego, który przywrócił nam po wieczne czasy polski Szczecin i polski Wrocław, pomógł z gruzów dźwignąć Warszawę.

Jest dzień 9 marca 1953 roku.

Żałobnie płaczą syreny wszystkich naszych fabryk, kopalń, okrętów, pociągów. Głucho dudni ostatnia, artyleryjska salwa.

Jak Polska długa i szeroka, od Bugu po Odrę, od Bałtyku po Tatry, powtarzają ludzie z bólem najgłębszym, z czcią najwyższą, z miłością najżarliwszą imię Stalina.

Imię Człowieka, który bezbronnym polskim żołnierzom, zagubionym przed laty na drogach wrzesniowych, idącym przez chłupoczące blocko październikowych, wygnańczych dróg — przywrócił godność obrońców Ludowej Ojczyzny.

Imię Człowieka, który przywrócił Ojczyznę i dom rodzinny milionom polskich matek i dzieci.

Imię Człowieka, który do ostatniego tchu walczył o pokój, o życie, o bezpieczeństwo każdego dziecka i każdej matki na świecie.

Imię Człowieka, który pozostanie w dziejach ludzkości, w pamięci i sercach ludzkich, niezniszczalny jak stal, jak miłość, jak samo życie.

**Mieczysław Rybik**

Wieś Wyryki, pow. włodawski

## TO, O CO WALCZYŁ JÓZEF STALIN, ZWYCIĘŻY

**M**Y, chłopcy, bolejemy nad śmiercią Naszego Ojca, Józefa Stalina. Ja byłem partyzantem, walczyłem z najeźdźcą hitlerowskim o wyzwolenie Związku Radzieckiego i naszej ukochanej Ojczyzny. Stalin dał nam broń do ręki, kierował naszą walką i doprowadził ją do zwycięstwa.

**Stanisław Markwas**

Jedn. Wojsk. Gliwice.

## JEMU ZAWDZIĘCZAM WSZYSTKO

**Z**AWDZIĘCZAM wszystko Towarzyszowi Stalinowi i Rewolucji Październikowej — to, że kwitnie nasza Ojczyzna, że lud rządzi w naszym kraju, że trzy siostry się uczą, że każdy list, który dostaję z domu,

Cieżko jest pomyśleć dziś, że nasz Wódz i Nauczyciel osierocił nas. Ale wiem, że to, o co walczył Józef Stalin przez całe swe życie, trwa i zwycięży. I nie będziemy szczeni siłą, aby doprowadzić do zwycięskiego końca walkę i pracę Niezapomnianego i Ukochanego Stalina.

**Józef Drzycimski**

Metrampaż drukarni RSW „Prasa” w Bydgoszczy

## JEGO NAUKI BĘDĄ Z NAM

**L**EŻ to razy jako metrampaż drukarni, w której drukuje się partyjną gazetę, łamałem kolumny, z których później czytelnik uczył się wskazań Towarzysza Stalina. Jego genialne prace, Jego wywiady poznawaliśmy zawsze jedni z pierwszych, chłonąc je żarliwie jeszcze w czasie drukowania gazety.

Czy składając wiersze, czy układając na kolumnie artykuły, które mówiły o miłości i wierności bojowników pokoju na całym świecie dla Wielkiego Stalina, ktokolwiek z nas przypuszczał, że oto tak nieoczekiwa-

mówi mi, że nic im nie brakuje, że mają się w co ubrać, co zjeść i patrzeć z nadzieją w przyszłość, że ja mogę się uczyć sztuki obrony Ojczyzny ze spokojną głową o rodzinę.

**Edmund Osmańczyk**

## NAJPOTĘŻNIEJSZA SIŁA ŚWIATA

**T**EGO dnia byłem w podróży, toteż o radiowe wieści musiałem się dopytywać na stacjach. Dopiero koło południa, na małej stacyjce, gdzie pociąg stał pół minuty, dotarła do mnie wiadomość, która w tym czasie obiegła już całą kulę ziemską i poruszała uczucia i myśli wszystkich narodów.

Nie zdążyłem nawet wypowiedzieć całego pytania — „Czy macie jakąś wiadomość?...“ — kiedy od stojącego na peronie, nie wiem, chłopca czy robotnika (różnica stroju zaciera się dziś w naszym kraju coraz bardziej), usłyszałem odpowiedź, która wstrząsnęła mną nie tylko poprzez swą nieubłaganą treść, ale i poprzez prostotę formy, w jakiej została podana:

— Umarł nam...

Dwa słowa wypowiedziane zwyczajnie, bez drżenia głosu, bez żadnego gestu, poparte za to mocnym braterskim spojrzeniem w oczy: „Skoro chcesz wiedzieć prawdę, to ci ją mówię: „Umarł n a m...”

To „nam” było szerokie, potężne, ogarniające setki milionów ludzi w całym świecie. Pierwsze słowo stwierdzało działanie nieubłaganych praw przyrody, którym podlega każdy człowiek. Ale to słowo drugie przypominało od razu wielkość Człowieka, który odszedł, wielkość wyrażoną właśnie tym, że w dniu spowitym w żałobę ludzie prosi, ludzie pracy, ludzie wszystkich narodów i ras na wszystkich lądach i morzach, mówili i czuli to samo, co polski chłop czy robotnik na małej stacyjce: „Umarł n a m”. I nacisk kładli na to siłą setek milionów potężne „n a m”.

Tak. Umarł jeden Człowiek. To prawda. Ale ta prawda nie ma w sobie nic z bezzębny, zwyczajnej wobec nieodwracalnego zjawiska śmierci. Prócz praw przyrody istnieją prawa historii, prawa r dzące narodami, prawa — dzięki Człowiekowi, który odszedł — znane dziś setkom milionów ludzi, dla których stały się niezawodnym orężem w walce o pokój, wolność i niepodległość całej ludzkości. Tego oręza śmierć Człowieka, który je wykuwał, żadna siła nie jest w stanie odebrać ani narodom już wolnym, ani narodom walczącym dopiero o swą wolność.

Historia nie zna podobnego przykładu. Na przestrzeni dziejów nie było dotąd jeszcze człowieka, który by umierając, pozostawiał po sobie tyle setek milionów ludzi wszystkich narodów i ras, zjednoczonych jedną ideą, uzbrojonych w naukowy oręż prawdy.

nie wydamy numer gazety, w której Jego portret obwieszony będzie żałobną ramką?

Trzeba było przy tym numerze gazety mocno wyteńczyć wolę, bo robota leciała z ręki, bo sercem targał ból, który odbierał zdolność panowania nad sobą.

Bezgraniczna jest nasza boleść, ale my drukarze wiemy, że nadal będziemy na szpalty gazety przenosić nauki i wskazania Józefa Stalina. Nadal szpalty prasy przynosić będą czytelnikom wieści o tym, jak nieśmiertelna nauka Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina pozwala narodowi polskiemu budować socjalistyczną Ojczyznę.

Jakaż to idea? Jakaż to prawda?

Idea najbardziej ludzka, zrodzona z miłości człowieka, idea głosząca wszystkim, wszystkim, wszystkim, że bogactwa ziemi i owoce pracy ludzkiej są dobrem wszystkich ludzi pracy, a nie jakichś klas „wybranych”, że pokój, wolność i niepodległość są prawem każdego narodu, a nie przywilejem, nadanym tylko sobie przez jakieś narody „powołane do rządzenia światem”.

A prawda najdumniejsza, że idea głoszona wszystkim, wszystkim, wszystkim może być zrealizowana przez setki milionów ludzi pracy, jeśli miliony te uzbrojone w oręż nauki największych geniuszy ludzkości podejmą walkę, która ujarzmi naturę, a wyzwala człowieka.

Idea — zrodzona z miłości człowieka, od czasu, gdy weszła w stadium realizacji najpierw w jednej szóstej części świata, a z kolei w jednej trzeciej przywróciła ludziom i narodom wiarę w siły człowiecze, uczyniła realnymi najpiękniejsze nadzieje całej ludzkości.

Zadnemu z wielkich ludzi postępu nie było dane dożyć czasu zwycięskiej realizacji swych idei. On był pierwszym, toteż, umierając, pierwszym był Geniuszem w dziejach, który pozostawił po sobie tyle set milionów ludzi wszystkich narodów i ras, zjednoczonych jedną ideą i uzbrojonych w naukowy oręż prawdy.

Jakież maleńcy są wobec gigantycznej budowli, wzniesionej przez Wielkiego Architekta, ci zadufani głowaczem minionej epoki, którzy sądzą choćby przez chwilę, że śmierć Takiego Człowieka może odmienić bieg historii i zawrócić ludzkość w stare, zmurszałe kapitalistyczne koryto. Jakby śmierć architekta mogła powodować rozsypywanie się w gruzy gmachów, które zaplanował i wznosił.

Wielki Genialny Architekt przyszłości świata odszedł.

Tak. To prawda. Ale Jego siła, przemieniona w zorganizowaną wolę setek milionów ludzi p o z o s t a ł a. Pozostała w państwie, którym kierował, i w narodach, które państwo to zbudowały. Pozostała w krajach przezeń wyzwolonych i w krajach walczących o swe wyzwolenie buntem swych najlepszych synów. Ta najpotężniejsza siła świata istnieje nadal i rosnąć będzie dalej.

Sprawa obrony pokoju, wolności i niepodległości narodów, sprawa Lenina — Stalina znajduje się w pewnych i mocnych rękach.



**SZTANDAR STALINA —  
W MOCNYCH I PEWNYCH RĘKACH**

# SŁOWO O STALINIE

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

(fragment poematu)

Któż jak On, przez dziesiątki lat  
na dziobie okrętu wytrwał?  
Szóstej Części przygląda się świat.  
Bitwa.

Tam — bezrobocia, strajki, głód.  
Tu — praca. Natchniony traktor.  
Tworzy historię zwycięski lud.  
Chwała faktom!

Któż, jak On, przez dziesiątki lat  
wiodł ludzkość na krańce dziejów?  
Jego imię — walczący świat:  
nadzieja.

Rewolucjo! — któż wiatr powstrzyma,  
kto ziemię zawróci w biegu?  
Rewolucjo, tablice praw Rzymu  
obalamy od Chin po Biegun!

Rewolucjo! siedemdziesiąt lat  
Stalinowych powiewa nad światem.  
I rodzi się nowy świat,  
świat stary pęka jak atom.

Na mojej ziemi  
miliony mogił,  
przez moją ziemię  
przeszedł ogień,

przez moją ziemię  
przeszło nieszczęście,  
na mojej ziemi  
był Oświęcim.

Ziemi cmentarna,  
ziemi radosna!  
Kiełkują ziarna,  
budzi się wiosna!

Dumna Warszavo,  
dumna Moskwo —  
kiedyż łzy krwawe  
w oczach oschną?

Uścisk nasz bratni  
od Chin po Biegun.  
Bój to ostatni,  
w jednym szeregu.

Miliony ludzi Związku Rad i krajów idących  
drogą socjalizmu tworzą świat nowy, niosąc  
w sercach i na ustach imię: S T A L I N.

Ludowa armia chińska wypędza ze swego kra-  
ju przemoc obcą i niewolę pieniądza i kroczy  
naprzód z imieniem S T A L I N A.

W Wietnamie, Burmie, na Wyspach Malaj-  
skich bojownicy wolności, niepodległości i spra-  
wiedliwości walczą przeciw kolonizatorom, wo-  
lając: S T A L I N!

Górnicy francuscy trwają w strajkach i wy-  
ciągają dłonie na wschód z okrzykiem:  
S T A L I N!

Chłopi włoscy zajmują obszarne nieużytki  
i, odpędzani gwałtem, wołają: S T A L I N!

Poeta wypędzony ze swej ojczyzny za  
umiłowanie wolności i sprawiedliwości spo-  
łecznej, piękny poeta chilijski pisze poemat  
o S T A L I N I E.

Zmiazdżona okrutnie Warszawa dźwiga swe  
okrwawione cegły tym szybciej z imieniem  
S T A L I N A.

Wszędzie na świecie, gdzie sięga przemoc  
pieniądza, bagnet żołdaka i pałka policjanta,  
ludzie walczą i będą zwyciężali z imieniem  
S T A L I N A.

Setki milionów ludzi wołają: S T A L I N!  
S T A L I N! S T A L I N!

Piękne i groźne jest morze,  
gdy pędzi po falach szkwał,  
piękny jest w niebie orzeł  
nad szczytami urwistych skał,

piękny jest napór i trwanie,  
piękny jest lot i polot:  
morze zatrzyma granit,  
orla wyprzedzi samolot,

myśli wyprzedzą czyny,  
czyny legną opoką...  
Chwała imieniu Stalina!  
Pokój światu, pokój...

1949 r.



**POKOJ ZOSTANIE UTRZYMANY I UTRWALONY, JEŻELI NARODY UJMA  
W SWE RĘCE SPRAWĘ UTRZYMANIA POKOJU I BĘDĄ BRONIŁY JEJ DO  
KONCA.**

(Z wywiadu J. Stalina, udzielonego korespondentowi  
„Prawdy” 17 lutego 1951 roku).

**Pytanie: CZY ZWIĄZEK RADZIECKI UWAŻA ZACHODNIĄ GRANICĘ POLSKI  
ZA OSTATECZNĄ?**  
**Odpowiedź: TAK JEST.**

(Generalissimus Stalin udzielił tej krótkiej i zwięzłej  
odpowiedzi kierownikowi amerykańskiej agencji prasowej  
„United Press” w dniu 23 października 1946 roku).



STALIN I GORKI



STALIN I ROMAIN ROLLAND

# KOMUNIZM – TO PRZYSZŁOŚĆ ŚWIATA

„Wy, towarzysze radzieccy, podnieśliście naszą pochodnię, która nam wypadła z rąk. Za sprawą waszego wielkiego Lenina, budziela ognia, płomień wolności oświeca cały świat. Wy prowadzicie dalej przerwane dzieło Konwentu, tworząc nowy, wysniony przez nas, świat.

Cześć Stalinowi, twórcy was wszystkich, milionów budujących ogromny Związek proletariuszy wszystkich ras, wszystkich narodów wolnych i równych w dumnej radości pracy wszystkich dla wszystkich! Odtąd, na przekór skrwawionym widmom lat, wypełnionych śmiertelną walką ludów z faszyzmem, narody porwane waszym przykładem, zaufaniem i wiarą w Związek Radziecki, znajdują oparcie w waszej potężnej fortocy, wznoszącej się nad Europą i Azją“.

ROMAIN ROLLAND

\*

„Jeśli na całym świecie ludzie mogą dziś wierzyć w to, iż wszyscy są zdolni, by żyć i pracować razem, jeśli czarni, żółci, brązowi, biali mogą pracować wspólnie, aby ocalić świat przed tymi, którzy go chcą zniszczyć — to jest to zasługą zwycięstwa systemu rządzenia ZSRR pod przewodnictwem Stalina“.

PETER BLACKMAN

\*

„W ciągu jego życia socjalizm ze snów poetów i marzeń uciemionych zmienił się w promienną rzeczywistość, która dała już szczęście połowie ludzkości. W ciągu jego życia — w dużej mierze dzięki jego życiu. Co za brzemień dźwigał ten człowiek! Do ciężkich fizycznie prób jego rewolucyjnej młodości i wieku dojrzałego — doszła jeszcze ta ogromna odpowiedzialność, jakiej nie miał przed nim żaden śmiertelnik. Czyż jest taki problem naszych czasów, do którego rozwiązania się nie przyczynił? W jakiej dziedzinie nie doznała ludzkość dobrodziejstw dzięki jego pracy? Narody, które odżyły, jemu zawdzięczają wolność. Narody zacofane i eksploatowane zawdzięczają mu to, że przestały być narodami zacofa-

nymi. Kobiety otrzymały możliwość odgrywania pełnej roli społecznej. Przede wszystkim zaś dzieci — ich przyszłość leży dziś w ich własnych rękach“.

IVOR MONTAGU

\*

„Wielkość Stalina, tak jak i Lenina, polega na tym, że osoba jego jest jakby ostoją dla uciśnionych całego świata, a źródłem niepokoju i trwogi dla bogaczy. Lenin i Stalin należą do ludzkości, do jej żywotnej, twórczej części, pragnącej zbudować nowy, lepszy świat“.

MARTIN ANDERSEN NEXØ

\*

„Było to na XVII Zjeździe partii bolszewickiej... Widziałam na trybunie Zjazdu wodza proletariatu światowego, człowieka, którego lęka się i nienawidzi burżuazja, a kochają miliony prostych ludzi, wodza partii bolszewickiej, który ujął swoją wolą stalową siły robotników i chłopów i złączył je w jeden strumień potężny, pokonujący wszystkie przeszkody na ciężkiej, nierównej drodze“.

DOLORES IBARRURI

\*

„Wielki geniusz Stalina i nadludzka energia milionów radzieckich ludzi — to rzeczy nierozłączne; stanowią one jedność, jedno zagadnienie. Są wyrazem siły nowego ustroju społecznego“.

JOHANNES BECHER

\*

„Mówiąc o Stalinie pragnę powtórzyć z naciskiem to, co już mówiłem i pisałem niejednokrotnie. Stalin jest największym obrońcą pokoju.

Jemu zawdzięcza Związek Radziecki siłę i spoistość, a ta siła zabezpiecza pokój świata“.

G. B. SHAW

# DOJDZIEMY!

BORYS GORBATOW

**W**ITAJCIE, towarzyszu Woronko! — rzekł Stalin życzliwie.

Andrzej radośnie i ostrożnie uściśnął podaną mu rękę. Zdawało mu się w tej chwili, jak gdyby wraz z nim ściskali tę rękę i Wiktor, i Prokop Maksymowicz, i Dziadek, i wuj Onisim, i Mitia Zakorko, i wszyscy komuniści, wszyscy górnicy, wszyscy ludzie „Stromej Marii”. To w ich imieniu on, Andrzej Woronko, sekretarz partyjny „Marii”, uściśnął dłoń sekretarza generalnego partii bolszewików. To właśnie w ich imieniu znajduje się tu, u Stalina. Jest tylko ich delegatem. To nie pomyłka; tu, w tym gabinecie, przebywa jako ich upoważniony wysłannik.

Ukochane, znane oblicze. Podobne i niepodobne do portretów; starsze i młodsze zarazem; tchnące znacznie większą dobrocią; bardziej bliskie, bezpośrednie, drogie... Stalin patrzy nań z zaciekawieniem, ale nie spieszy się z pytaniami, chcąc, aby Andrzej opanował się; wciąż jeszcze stoją, jak przedtem, pośrodku gabinetu.

Wtedy to Andrzej sam rozpoczął śmiało rozmowę. Zapytał o to, o co by przede wszystkim na jego miejscu zapytał wuj Prokop, i wuj Onisim, i Sierioża Oczeretyn, i każdy człowiek radziecki, każdy kto kocha Stalina i bez namysłu gotów jest oddać za niego życie. Zapytał:

— Jak wasze zdrowie, Józefie Wissarionowiczu? — Głos jego zadrażał szczerym wzruszeniem. Stalin to zauważył.

— Dobrze — odparł natychmiast. — Doskonale. Dziękuję. A wasze? — i otrzymawszy odpowiedź, płynnym, spokojnym ruchem ręki wskazał Andrzejowi fotel obok stołu.

— Może zapalicie — dodał z uśmiechem, kiedy Andrzej usiadł. I przysunął gościowi otwarte pudełko z papierosami. Andrzej wziął papierosa, ale zapomniał zapalić i począł miętoszyć go między palcami...

— Pierwszy raz jesteście w Moskwie? — zagadnął Stalin, pociągając fajkę.

— Pierwszy raz.

— Spodobała się wam Moskwa?

— O! — tyle tylko odpowiedział Andrzej.

— Zaprosiłem was, towarzyszu Woronko — rzekł Stalin, nachylając się ku swemu rozmówcy — aby poradzić się was w niektórych sprawach.

— Mnie? — zapytał mimo woli Andrzej, którego słowo „poradzić się” w pierwszej chwili nawet przeraziło.

— Właśnie was. Przecież jesteście jednym z inicjatorów ruchu stachanowskiego. A stachanowcy — to nowi, szczególnego pokroju ludzie...

Stalin spokojnie obserwował wzruszenie swego gościa. Potem nachylił się jeszcze bardziej ku niemu:

— Opowiedzcie mi, proszę, w jaki sposób narodził się ten wspaniały ruch w waszej kopalni. Całą historię rekordu... Andrzej odetchnął z ulgą.



...Aby kierować w sposób właściwy, należy doświadczenie kierowników uzupełnić doświadczeniem mas partyjnych, doświadczeniem klasy robotniczej, doświadczeniem mas pracujących, doświadczeniem tak zwanych „małych ludzi”.

A kiedy jest to możliwe?

Jest to możliwe tylko w tym wypadku, jeżeli kierownicy są związani jak najściślej z masami, jeżeli są związani z masami partyjnymi, z klasą robotniczą, z chłopstwem, z inteligencją pracującą.

Łączność z masami, zacieśnianie tej łączności, gotowość przysłuchiwania się głosowi mas — oto na czym polega siła i niezwyciężona moc bolszewickiego kierownictwa.

STALIN

— To mogę — rzekł z chęcią, „nawet z radością.

— To proszę...

Stalin słuchał go bardzo uważnie, jak gdyby każde słowo Andrzeja było dla niego ogromnie cenne, przy czym w słowach tych dostrzegał o wiele więcej, niż sam opowiadający. Kiedy jednak Andrzej skończył, pokiwał z lekka głową; Andrzej spostrzegł, że Stalin jest niezadowolony z jego opowiadania.

— To wszystko — rzekł przygnębionym tonem górnik.

— Wszystko? — zapytał ponownie z uśmiechem Stalin i ponownie kiwnął głową z wyrzutem, jak się Andrzejowi wydało. — Dlaczego nie mówicie mi całej prawdy, towarzyszu Woronko? — zapytał nagle z łagodną przyganą. — Nie ufacie mi?

Andrzej, któremu zaparło oddech, spojrzał zakłopotany na Józefa Wissarionowicza i mrugnął jasnymi rzęsami. — W czym oszukałem was, towarzyszu Stalin? Czy to możliwe? Skądże znowu? — zapytywał w myślach Stalina, niemal rozżalony.

— Dlaczegoście nie opowiedzieli mi,

na przykład — zapytał Stalin — że wasza propozycja przejścia na nowy system pracy spotkała się z zaciekłym sprzeciwem administracji kopalń? Przecież tak było?

— Było...

— A sekretarz miejskiego komitetu partii. Jak mu tam? Rudin? On nawet uznał was za szkodnika, a rekord Abrosimowa — za mydlenie oczu. Było tak?

— Aleśmy Rudina już... przepędzili — rzekł Andrzej z niespodziewaną dla samego siebie stanowczością.

— I dobrze zrobiliście — skinął głową Stalin. Jego twarz po raz pierwszy w czasie całej rozmowy przybrała ostry wyraz. — Dawno trzeba było tych Rudinów... tych gadułów... gagatków... nieuków... przepędzić ze wszystkich stanowisk! — rzekł pogardliwie. — Już dawno! Rzecz znamienna, że ruch stachanowski i w tym pomógł partii. Ale nie tylko Rudinowie stali wam na przeszkodzie. Czyż nie mieliście przeciwników i wśród samej załogi?

— Wy i o tym wiecie? — zdziwił się Andrzej i poczerwieniał.

— Jak widzicie — uśmiechnął się mi-

mo woli Stalin. — Dlaczego nie opowiedzieliście mi o tym od razu, towarzyszu Woronko?

Rzeczywiście, dlaczego nie opowiedział? Dlaczego zdecydował, że do tego gabinetu można przyjść tylko z wiadomościami o sukcesach. Dlaczego tak się chełpił? A w tym gabinecie nie wolno się chełpić. Tu chcą prawdy, całej prawdy.

Siedział przygnębiony i oswiały, Stalin to zauważył.

— No, sekretarzu partyjny — rzekł wesoło — czy rozumiecie teraz, co oznaczają te poszczególne fakty? Czy rozumiecie — jako kierownik?

— Jestem jeszcze młodym kierownikiem — szepnął Andrzej, zakłopotany powagą, z jaką słowo to zabrzmiało w ustach Stalina.

— Młodym kierownikiem, mówicie! — nagle wesoło powiedział Stalin, stanawszy przed Andrzejem. — A przecie, gdy się was słucha, to widać, że jesteście działaczem państwowym!

— Co też mówicie, Józefie Wissarionowiczu!... — zmieszał się i ucieszył jednocześnie Andrzej.

— Pewno i Stachanow nie uważał się za działacza państwowego, kiedy porywał się na rekord? — zaśmiał się Stalin. — A i wy myślicie tylko o swojej „Stromej Marii”.

— No tak... — uśmiechnął się Andrzej.

— A wyniki z tego ogólnonarodowy ruch. I nie przypadkowo! Sprawa dojrzała. Wystarczyło zapalki. Przecież jesteście wrębaczem? — zagadnął niespodziewanie Stalin.

— A jak pracują u was wrębarki?...

— Nie mamy wrębarek... Najwięcej jest ich na pochyłych pokładach...

— A jak pracują one na pochyłych pokładach?

— Nie wiem, nie orientuję się... — przyznał ze zmieszaniem Andrzej.

— To źle, że nie wiecie — rzekł Stalin. — Jesteście przecież partyjnym człowiekiem i powinniście interesować się wszystkim.

— Teraz się dowiem — rzekł pośpiesznie Andrzej. — I napizę wam.

— Napiszecie? — zmrużył oczy Stalin. — No, no, nie zapomnijcie dotrzymać słowa! Będę czekał na list! — i pogroził żartobliwie fajką.

— Na pewno napiszę do was... — powtórzył Andrzej.

— I nie tylko o wrębarkach. W ogóle o mechanizacji prac górniczych. My tu, w Komitecie Centralnym, szczególnie interesujemy się tym. Właśnie mechanizacja, nowa technika razem z innymi czynnikami pomoga wam usunąć odwieczne przeciwnieństwo między pracą fizyczną i umysłową i dojść do komunizmu.

— Jak myślicie, towarzyszu Woronko — zapytał nagle, a w oczach jego błysnęły wesołe iskierki — dojdziemy razem z wami do komunizmu?

— O tym jest głęboko przekonana cała nasza klasa robotnicza! — odpowiedział Andrzej.

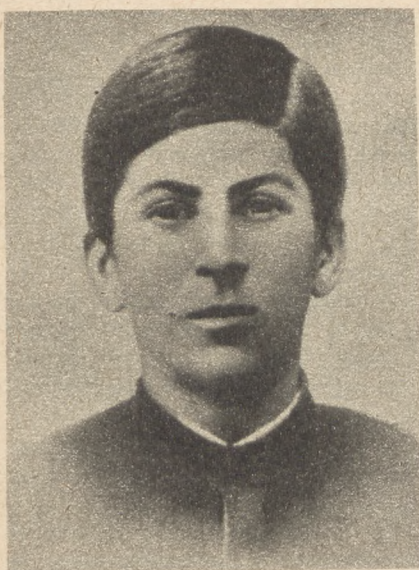
— I ja tak myślę, dojdziemy! — uśmiechnął się Stalin. — Trzeba tylko, aby wszyscy ludzie w naszym Kraju pracowali po stachanowsku...

— Po stalinowsku... — ledwo dosłyszalnie rzekł Andrzej.

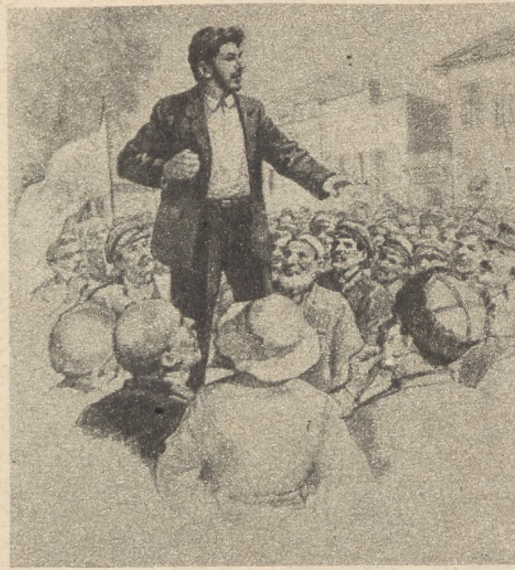
Stalin jednak, widząc, nie dosłyszał go. Odwróciwszy się na pół ku oknu, zapalił zgasłą fajkę i przez chwilę patrzył w zamyśleniu na kremłowskie świerki, obsypane gwiazdzystym szronem.

(Fragment powieści pt. „Spotkanie na Kremlu”)

# WIELKIE ŻYCIE



**1894.** Piętnastoletni Józef Stalin ukończył szkołę cerkiewną w Gori i wstępuje do seminarium w Tyflisie. „Do ruchu rewolucyjnego — opowiadał później Stalin — przystąpiłem mając lat piętnaście, kiedy nawiązałem kontakt z nielegalnymi grupami marksistów rosyjskich przebywających wówczas w Kraju Zakaukaskim”.



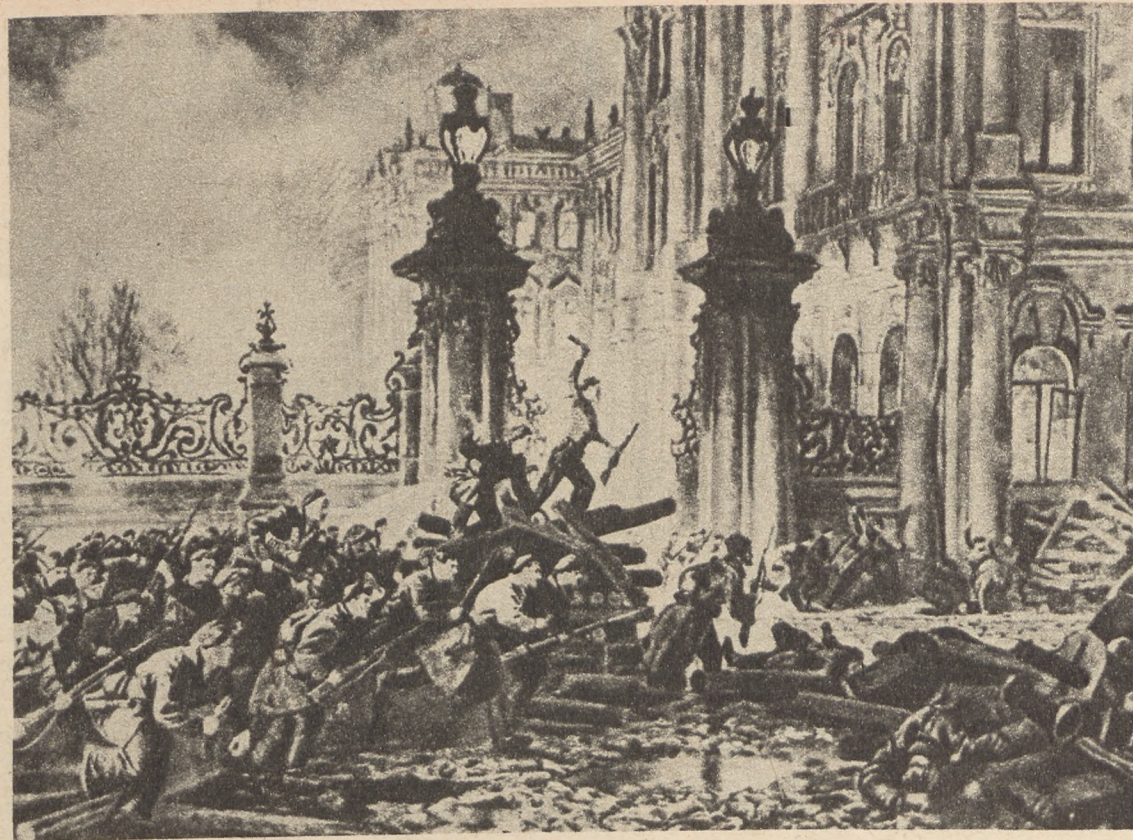
**1901.** Józef Stalin kieruje wielką demonstracją pierwszomajową w Tyflisie. W tym samym okresie redaguje gruzińskie pismo marksistowskie „Brdzola” („Walka”), pisze artykuły polityczne, organizuje kółka robotnicze, popularyzuje prace Marksa, Engelsa, Lenina. Staje się jednym z najaktywniejszych działaczy rewolucyjnych na Zakaukaziu. Przeglądany przez policję musi przejść na stopę nielegalną.



**1902.** W tej celu więzienia batumskiego więziony był Józef Stalin przed zsyłką na miejsce pierwszego zesłania na Syberię wschodnią. Stalin wielokrotnie uciekał z zesłania by móc wrócić do pracy rewolucyjnej. Organizował robotników w Baku, Petersburgu, na zlecenie Włodzimierza Lenina objechał najważniejsze ośrodki rewolucyjne Rosji.



**1914.** W chwili wybuchu pierwszej wojny imperialistycznej Józef Stalin przebywa na szóstym z kolei zesłaniu w osadzie Kurejka na Syberii, za kołem polarnym. Stalin jest już w tym czasie członkiem Komitetu Centralnego partii bolszewickiej, ma za sobą pracę „Marksizm a kwestia narodowa”. Stalin, który po okresie ogromnej aktywności rewolucyjnej w latach 1912–1914 został zesłany, nie przerywa pracy rewolucyjnej ani na chwilę, kontynuując ją wśród zesłańców i miejscowej ludności. W miarę trwania wojny na całym ogromnym obszarze państwa rosyjskiego wzrasta się bojowa aktywność proletariatu i rewolucyjnych żołnierzy.



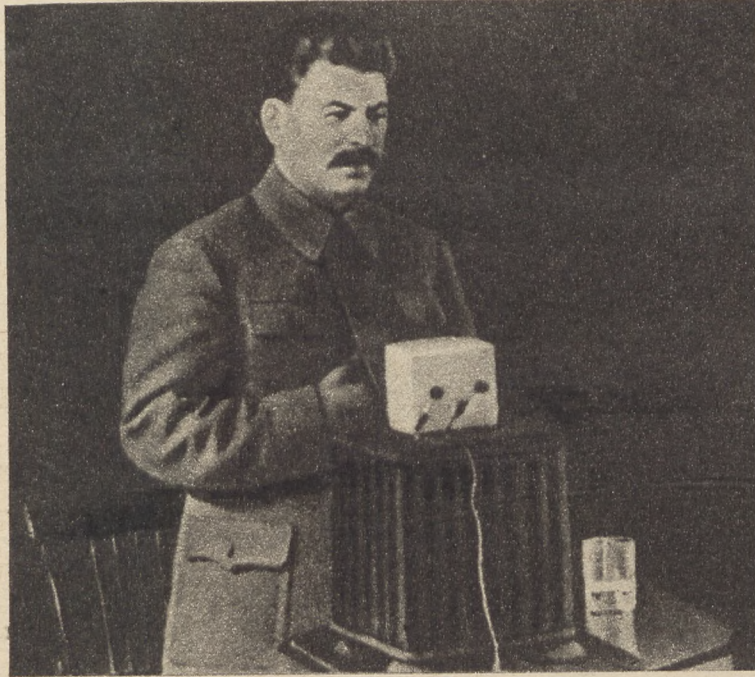
**1917.** Wielkie dni Rewolucji Październikowej. Zdobyć Pałacu Zimowego przez rewolucyjnych żołnierzy, marynarzy i robotników położyło kres erze kapitalizmu w Rosji. Józef Stalin, który bezpośrednio po rewolucji lutowej wrócił z zesłania do Piotrogradu, odegrał kierowniczą — obok Lenina — rolę w przygotowaniu zwycięstwa Rewolucji. Bezpośrednio po przybyciu do Piotrogradu Stalin z polecenia KC partii bolszewickiej redaguje „Prawdę”, organizuje Rady Delegatów, pisze artykuły przeciw wojnie imperialistycznej, prowadzonej dalej przez Rząd Tymczasowy. W maju konstituuje się Biuro Polityczne partii bolszewickiej, Stalin wchodzi w skład Biura Politycznego, jest przez cały czas przygotowywania powstania zbrojnego nieustraszoną współpracownikiem Lenina. Od października stoi na czele Ośrodka Partijnego, który kierował zwycięskim powstaniem zbrojnym w Piotrogradzie.



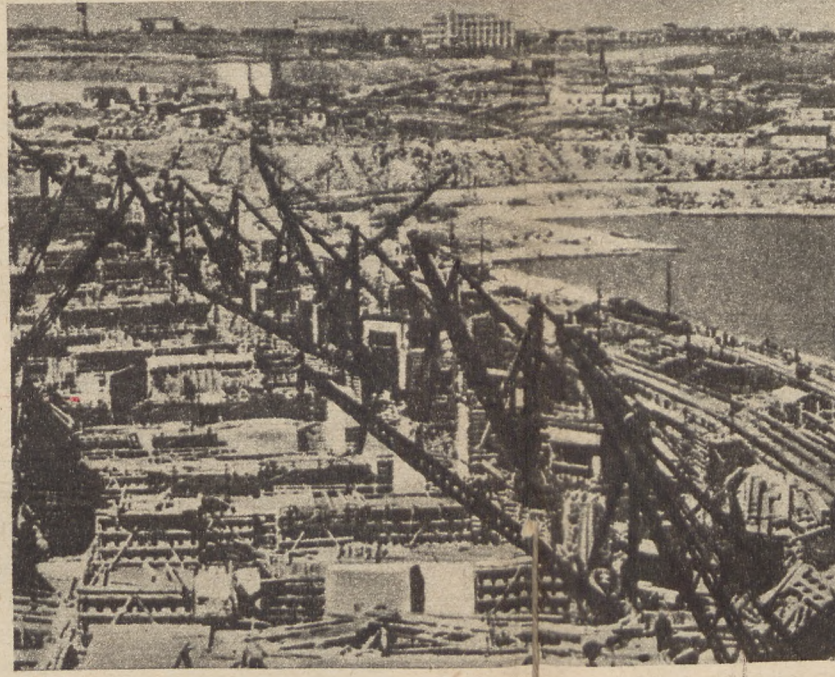
**1920.** Trzy lata trwa wojna domowa przeciw oddziałom białogwardyjskim i przeciw interwencji zbrojnej 14 państw. Lenin powierza Józefowi Stalinowi najodpowiedzialniejsze, najbardziej niebezpieczne odcinki frontu. Geniusz strategiczny i organizacyjny Stalina ujawnił się w całej pełni pod Carycem, w obronie Piotrogradu, w czasie rozgromienia białogwardyjskich wojsk Koltzaka i Denikina.



**1923.** W pierwszych latach budownictwa młodego państwa radzieckiego Stalin jest najbliższym współpracownikiem Lenina. Wielki plan elektryfikacji — GOELRO — został opracowany pod bezpośrednim kierownictwem Lenina i Stalina. Kiedy od końca roku 1921 Lenin na skutek choroby musi coraz częściej przerywać pracę — główne obowiązki w kierownictwie partii wykonuje Stalin. W 1922 roku na wniosek Lenina Plenum KC partii wybiera Józefa Stalina na sekretarza generalnego Komitetu Centralnego partii.



**1924.** 21 stycznia zmarł Włodzimierz Lenin. Sztandar Lenina, sztandar partii poniosł dalej Stalin — najwybitniejszy uczeń, godny następcę i wielki kontynuator dzieła Lenina. 26 stycznia na II Zjeździe Rad Józef Stalin w imieniu partii złożył wzniosłą przysięgę, w której zobowiązywał siebie i partię do kontynuowania wielkiego dzieła Lenina. W myśl wskazań Lenina, w myśl słów przysięgi Stalina postępowała i nieustannie postępuje wielka partia Lenina — Stalina, w myśl tych wskazań postępuje naród radziecki, który budując pokój i komunizm wciela w życie marzenia pokoleń.



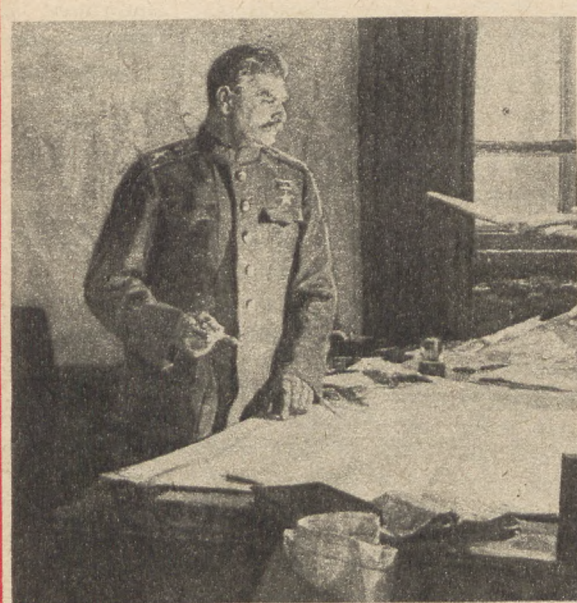
**1930.** Wielka zaporą Dnieprogesu była tylko jedna z budowli, wznoszonych przez ludzi radzieckich w ramach pierwszej stalinowskiej pięcioletki. Józef Stalin w przemówieniach na XIV Zjeździe partii w roku 1926 i na XV Zjeździe w roku 1927 nakreślił przed partią i narodem radzieckim drogę socjalistycznej przebudowy gospodarki radzieckiej, drogę wielkiego budownictwa przemysłowego i przejścia w rolnictwie do kolektywnej uprawy ziemi na podstawie nowej, wyższej techniki. W myśl wskazań Józefa Stalina były opracowywane i realizowane kolejne plany pięcioletnie. Ruszyły potężne giganty Magnitogorska i Kuzbasa, Zaporozża i Czelabińska.



**1936.** Sukcesy osiągnięte w socjalistycznym budownictwie przez naród radziecki zmieniły zasadniczo strukturę klasową w ZSRR. Wymagało to zmiany Konstytucji obowiązującej od roku 1924. Projekt nowej Konstytucji, opracowany pod kierownictwem Józefa Stalina, został przedyskutowany i przyjęty z entuzjazmem przez cały naród radziecki. Nowa Konstytucja otrzymała nazwę Konstytucji Stalinowskiej.



**1941.** Pokojowe budownictwo w Związku Radzieckim zostało przerwane przez haniebną napad hitlerowskich Niemiec. W ZSRR utworzony został Państwowy Komitet Obrony, na którego czele stanął Józef Stalin. Odtąd kieruje Stalin gigantycznym dziełem odparcia najazdu hitlerowskiego, przygotowania rezerw i rozgromienia hitlerizmu. Związek Radziecki nie był bezbronny. Dzięki Stalinowskiemu pieciolatkom posiadał potężny przemysł i nowoczesne, socjalistyczne rolnictwo — zaplecze, które było w stanie zabezpieczyć wszystkie potrzeby frontu. Wychowana przez Stalina, otoczona miłością narodu i wyposażona w najnowocześniejszą broń Armia Radziecka zdolna była do obrony socjalistycznej Ojczyzny i odparcia najazdu hitlerowskiego, do wypełnienia wielkiej historycznej misji — zniszczenia hitlerizmu i uwolnienia ciemiężonych przez faszystowskiego najeźdźcę narodów Europy.



**1942.** Z imieniem Józefa Stalina związane są najważniejsze zwycięstwa Armii Radzieckiej w drugiej wojnie światowej. 7 listopada Stalin mówił: „Niedaleki jest dzień, gdy wróg zapozna się z siłą nowych uderzeń Armii Czerwonej”. W 12 dni później rozpoczęło się radzieckie przeciwnatarcie pod Stalingradem. Po nim nastąpiły uderzenia pod Kurskiem, nad Dnieprem, Wisłą — pod kierunkiem Józefa Stalina Armia Radziecka rozgromiła hordy hitlerowskie.



**1944.** W listopadzie Józef Stalin przyjął delegację miasta Warszawy, która wręczyła mu symboliczny dar — brązowy herb Polski. Dzięki Stalinowi powstało na terytorium ZSRR Odrodzone Wojsko Polskie. Z inicjatywy Stalina Rząd Radziecki okazał naszym narodowi pomoc żywnościową w trudnych chwilach początku odbudowy naszego kraju. Stalin był inicjatorem zawartego w kwietniu 1945 roku Układu o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej między ZSRR a Polską. Nie ma dziedzin, w której naród polski nie zawdzięczałby niezmiennie dużo Związkowi Radzieckiemu i osobie Józefa Stalina. Józef Stalin był wypróbowanym przyjacielem naszego narodu.

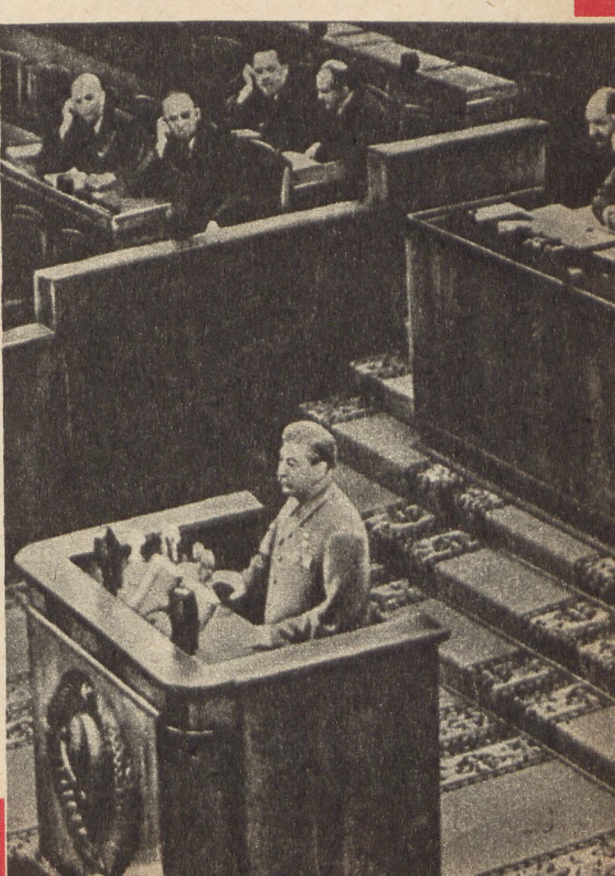


**1945.** W lipcu na konferencji w Poczdamie z inicjatywy Józefa Stalina powzięta została uchwała, ustalająca sprawiedliwe zachodnie granice Polski na Odrze i Nysie. Józef Stalin wystąpił na tej konferencji jako zdecydowany orędownik zasad równouprawnienia narodów, pokojowego załatwiania spraw spornych i współpracy między narodowej opartej na obopólnych korzyściach i wzajemnym poszanowaniu. Tezy te legły u podstaw powojennej polityki zagranicznej Związku Radzieckiego, polityki, która zdobyła sobie sympatię i poparcie milionów uczciwych ludzi na całym świecie i która stała się osią potężniejszego z dniem każdym światowego ruchu obrony pokoju.



**1947.** Pod kierunkiem Józefa Stalina opracowany został gigantyczny plan zalesienia stepowych i pustynnych obszarów ZSRR. Pod kierunkiem Józefa Stalina opracowana i zrealizowana została czwarta pięcioletka — plan odbudowy i dalszej rozbudowy gospodarki radzieckiej. Józef Stalin był inicjatorem wielkich budowli komunizmu na Dnieprze, Donie, Woltze i w Turkmenii, które realizuje obecnie naród radziecki. Pokojowe budownictwo Związku Radzieckiego jest wzorem i drogowskazem dla krajów demokracji ludowej, które w oparciu o pomoc ZSRR budują podstawy ustroju sprawiedliwości społecznej, podstawy socjalizmu.

**1952.** W przeddzień historycznych obrad XIX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego opublikowana została doniosła praca Stalina „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR”, która jest niezwykle ważnym wkładem w skarbnięcie teorii marksizmu-leninizmu. W swym przemówieniu na XIX Zjeździe Józef Stalin nakreślił jasno drogę zwycięskiej walki dla partii komunistycznych i robotniczych w krajach kapitalistycznych. Obrady XIX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego były wspaniałą demonstracją triumfu wielkiej idei Lenina-Stalina, demonstracją wspaniałego rozwoju i nieprzerwanego rosnącej potęgi Kraju Rad. Stały się pomocą i natchnieniem dla milionów ludzi, walczących o zwycięstwo wielkiej prawdy Marksa — Engelsa — Lenina-Stalina. Stały się natchnieniem dla milionów bojowników, walczących w myśl wskazań Stalina i z jego imieniem na ustach o ostateczne zwycięstwo idei sprawiedliwości i pokoju na całym świecie, o socjalizm.



# TWÓRCY SZTUKI LUDOWEJ

**P**RZEZ całe wieki byli anonimami. Smutny ten przywilej przekazywali sobie z ojca na syna garncarze iłżeccy, wycinankarki kurpiowskie i tkaczki z niewiedzieć jakiej wsi polskiej — bo tkaczek wszędzie było trzeba — i śląskie koronkarki. Zajęcia te uważano za rzemiosła równie dobre jak szewstwo czy kowalstwo i, rozumie się, dobry haft czy tkanina, solidniejsze i piękniejsze od innych, bardziej były cenione niż byle jakie. We wsi zresztą było powszechnie wiadomo, kto lepi najlepsze garnki, a czasem nawet na jarmarku w pobliskim miasteczku różni nabywcy z okolic szli wprost po zakup makownicy czy dzbanka na przykład do Bąbla czy Witka, bo polewa na nich równa i kształt mają poręczny i ładny. Na tym to jarmarku, a najczęściej jeszcze wcześniej, bo w rodzinnej wsi, piękne garnki i kilimy składały piękny ukłon swemu ludowemu twórcy i szły w świat zbierać pochwały i nagany na własny rachunek, bez żadnej metryki i nazwiska na odwrocie. Zdarzało się przed wojną i tak, że jakieś ludowe hafty

i wyroby ceramiczne dostały się na wystawę za granicą, a tam dekorowano za nie złotymi medalami obrotnych i dobrze zorientowanych w modzie na „egzotykę wschodnią” aferzystów.

Czasy to nie tak znów odległe, by o nich nie pamiętać. Nic więc dziwnego, że gdy na Pierwszej Ogólnopolskiej Konferencji Twórców Ludowych, jaka odbyła się przed dwoma tygodniami w Warszawie, nasi twórcy ludowi otrzymywali liczne odznaczenia i nagrody pieniężne z rąk Ministra Kultury, w podziękowaniach ich najczęściej powtarzał się zwrot: „Nigdy się tego nie spodziewałem”. Bo i po kim mogli się niegdyś spodziewać należytej oceny swego wysiłku? Po dziadzi? Po przypadkowym amatorze rzeczy pięknych, który zawędrował do ich wsi? Po hurtowniku skupującym najchętniej łatwą do zbycia i szablonową tandetę? Po artyście plastyku, traktującym często ludowego artystę jak młodszego brata analfabeta, któremu Pan Bóg dał talenty, ale poskąpił miejsca w Akademii?

Na zjeździe, jaki zorganizował w ma-

ju 1951 roku w Jadwisinie Polski Instytut Sztuki, gdzie obradowali po społu historycy sztuki, zawodowi plastycy i artyści ludowi, powzięto wiele ważkich uchwał. Stwierdzono, że historyczny dorobek sztuki ludowej stanowi nieodłączną część postępowego nurtu sztuki polskiej i dlatego twórców ludowych należy otoczyć jak najlepszą opieką, twórczość zaś ludową poddać wszechstronnym badaniom naukowym, w których powinni wziąć udział naukowcy wszelkich dziedzin obejmujących zagadnienia naszej kultury materialnej: archeologowie, prehistorycy, etnografowie i inni.

Artyści znajdujący się w Jadwisinie mogli zawieść dobre wieści kolegom ze swych wsi: raz jeszcze po wojnie stwierdzić mogli, że rola ich w tworzeniu polskiej kultury jest wielka, że jest doceniana i nie ustępuje w hierarchii zajmowanego miejsca — roli plastyka zawodowego.

Można przypuszczać, że podczas ówczesnego zjazdu niejedną z twarzy doświadczonych malarzy oklaskujących

te uchwały, szepnął do siebie w duchu z niejakim zdziwieniem: „A jednak... co tu gadać... Nigdy się tego nie spodziewałem”.

## PIERWSZA OGÓLNOPOLSKA

Pierwsza Ogólnopolska Konferencja Twórców Ludowych zgromadziła co najlepszych ludowych artystów. Była Gwarkowa Maria, koronkarka śląska, była Onopiuk Luba z Podlasia, która tak zaczęła swoje przemówienie: „...A że jestem tkaczka to nic dziwnego, bo u nas, co chata to tkaczka...”; był, ubrany w brązową sukmanę, Jurek Franciszek ze spółdzielni garncarskiej w powiecie łancuckim, była Anna Kordecka z grupą pięknie odzianych kurpianek — wycinankarek i tkaczek, był garncarz Necel z Kaszubów i wąsaty Pastuszkiewicz z Iłży; były malarki z Zaliipia, wstawione współpracą przy wykonywaniu polichromii na m/s Batorym; były hafciarki z Mazurów i górnik Paweł Wróbel, utalentowany malarz - amator, który zdobył sobie powszechną sympatię przemówieniem zakończonym taką apostrofą: „A wy, kto roli nie ma — do nas przyjeżdżajcie”.

Ogółem w dyskusji wzięło udział około 60 twórców. Przemówienia wygłaszane były z głowy, albo spisane uprzednio na papierze, ale nigdy w treści papierowe. Wszystkie razem zebrane dawały kawał życia polskiej wsi. Tak się złożyło, że najsmutniejsze przemówienia znalazły się na początku dyskusji. Były to głosy tych, co jeszcze „w pojedynkę” chodzą, nie zrzeszeni w żaden zespół tworzący; głosy rozgoryczone, samotne, wołające o radę i wsparcie. Jedna nie chce być na łaskawym chlebie u swoich dzieci, chciałaby sama na siebie koronkarstwem zarabiać; drugi opowiada, jak wszyscy bracia lichą ziemię po ojcu porzucili i on sam jeden został, ale nie ma chęci do gospodarki, tylko by chciał się zająć rzeźbą i prosi, „żeby jakiś specjalista ocenił, czy te zdolności są, żeby mógł pracować, bo to jego zamiłowanie i nadzieja...”; trzeci też rzeźbił od małości, a zajmuje się „robieniem łopaty”; ale podobnie jak w dzieciństwie było mu szkoda kiedy rzeźbił, tak i dziś łopata z ręki ucieka, a kozik pod palce podbiega.

Wszyscy troje, co tak mówili, byli już ludzie nienajmłodszy, liczący powyżej czterdziestki. Kiedy słuchało się ich mowy, gorączkowej, błagalnej, w której bili się jak umieli o największe ludzkie dobro i prawo — o niezmarnowanie życia — żal zdejmował i trwoga, ilu się takich, jak ci, sponiewierało gdzieś i zagubiło na przedwojennej wsi, cmentarzysku ludowych talentów. Ostatni z cytowanych tu samotnych mówców nazywa się Józef Obrzut. Ma 37 lat i jest niemal zupełnie głuchy. Kiedy skończył mówić — niewyraźnie, monotonna, jak to zwykle głusi — i jeszcze potem podziękował, na chwilę zapomniał o milczeniu. I w ciszę wpadł nagle żywy, pełen wewnętrznego żaru okrzyk profesora Seweryna, etnografa z muzeum krakowskiego: „Kolego Obrzuta!” Wszyscy się obrócili. — „...Kolego Obrzuta, wy nawet nie pamiętacie, że rozmawialiście kiedyś ze mną, kiedy jeszcze byliście małym chłopcem i rzeźbiliście takie małe rzeźbki... Potem korespondowaliśmy ze sobą, wyście prosili mnie w swoich listach, żebym wam jakoś pomógł. Przyszła okupacja... A teraz postarzeliście się i pewnie bym was nawet nie poznał. A was wciąż jeszcze trapi ta sama sprawa. Popatrzcie, pomyślcie sami — nic nie działacie samopas...”

Ci, którzy wcześniej się spostrzegli, że „nic nie działacie samopas”, i zorganizowali się w spółdzielnię wytwórców, wysuwali w swych przemówieniach inne kłopoty i trudności: garncarzom



Wszyscy słuchali z uwagą. Niejedną z obecnych odnajdował w przemówieniach mówców odbicie dziejów swojego własnego życia



Marię Gwarkową za jej twórczość artystyczną odznaczono Srebrnym Krzyżem Zasługi. Gwarkowa wie jak wielka jest jej rola w tworzeniu polskiej kultury



„My już od 1950 roku mamy spółdzielnię tkacką — powiedziała Makarowska spod Olsztyna. — Kobiety pierwszeabrały się do organizowania nowego życia na wsi”

brak drzewa, włókniarzom farb, hafciarki narzekają, że Centrala Przemysłu Ludowego (CPLiA) zbytu nie ułatwia. Dostało się „Cepeli” za wszystkie czasy. Zadaniem jej jest organizować zespoły wytwórcze, służyć poradą w sprawach projektów i techniki, organizować zamówienia na zbył. A tu ludzie skarżą się, że niedouczeni, to znów, że „Cepelia” płace zapomniiała przeliczyć, że z surowcami zwleka, że źle rozprawadza i słabo propaguje sztukę ludową, bo na składach pełno wyrobów, a ludzie na prowincji nie mają do tych wyrobów dostępu, i wiele, wiele innych pretensji. Dlaczego nie mieliby stawiać swoich słusznych zarzutów, skoro powołano do opieki i współpracy z nimi tę zasobną instytucję, która ma strzec ich interesów i poziomu naszego przemysłu ludowego, a popełnia w tym błędy.

W podsumowaniu obrad konferencja przekazała zarządowi „Cepeli” wnioski zmierzające do usunięcia doraźnych trudności: zorganizować poradnie technologiczne, rozszerzyć nauczanie przywarsztatowe, dopomóc artystom w zdobywaniu surowców, wzmocnić propagandę sztuki ludowej wśród szerokich rzesz społeczeństwa.

#### JAKŻESMY SIĘ PRZY TYM NATRUDZILI...

Twórcze zespoły artystyczne i zespoły samokształceniowe rozrzucone są po całej Polsce. Najgęstsza ich sieć znajduje się w tych ośrodkach regionalnych, które najżywiej dawały o sobie znać swą twórczością artystyczną. A więc Krakowskie, Kurpie, Lubelszczyzna, Białostockie i Podhale. Słabo rozgałęzioną jest sieć ośrodków na Ziemiach Zachodnich — Opolskie, Wrocławskie i Zielonogórskie — choć tradycje ludowe na nich stare, bogate i wciąż żywe. Wstyd pali, kiedy koronkarka Makarowska z Olsztyna opowiada o trudnościach zespołu „Mazurka” i kończy wezwaniem, „by „Cepelia” zainteresowała się zaniedbanymi ziemiami mazurskimi”.

Antonina Lekutowska z powiatu Rawa Mazowiecka nie występuje z żalami ani żądaniem. U nich założono spółdzielnię tkacką już w roku 1950, zorganizowano przedszkole i kursy kroju i szycia, które ukończyły 53 dziewczyny. Większość ich poszła do miasta i tam zarabia z fachu wyuczonego w rodzinnej wsi.

Opowiadanie Makarowskiej o początkach spółdzielni tkackiej przypominało w niejedynej wypowiedzi wygłaszane podczas Zjazdu Spółdzielczości Produkcyjnej. „My, kobiety, najpierw wzięłyśmy się do organizacji na wsi. Chodziłyśmy po domach i mówiłyśmy o spółdzielni tkackiej i o tym, że kobiety będą wtedy mogły oddać dzieci do przedszkoli. Ale w chałupach mówili: „Patrzcie, już namawiają do wspólnego kotła”. Potem, jak kobiety zobaczyły, że to jest dobrze i że zarobić można, zaczęły się do nas prosić. Urządziłyśmy z kolei wystawę ogródków warzywnych i konkurs świetlicowy. Ale cokolwiek żeśmy robiły, wciąż były te same szeptki i podjudzania wroga klasowego.

Przemawiała i Czesława Konopkówna ze wsi Tatary koło Kadzidla, stamtąd, gdzie najpiękniej na Kurpiach stroją chaty wycinankami i malowaniem. Jest w Kadzidle spółdzielnia „Kurpianka”; kłopotów z podstawą wycinanek artystki nie mają. Ale w Tatarach nie ma światła. To jedno. I zamiast szkoły jest tylko plac szkolny, a nauczanie odbywa się po domach. Więc Konopkównę wydelegowano w sprawie budowy szkoły i założenia światła. Także Siwkową, artystkę ludową ze wsi Zakościele w województwie łódzkim, wydelegowała gromada, żeby się o to światło biła. Jak Curyłowa z Zaliipia, gdzie już od nowego roku wozi się ze sklepu żarówka, nie naftę.

Delegat ze wsi Kosina, powiat Łańcut, przyjechał z innym zleceniem gromady. Jest we wsi Kosina kościółek stary, modrzewiowy. Liczy 400 lat. W kościoł-

ku dach przecieka i wewnątrz niszczeje. Szkoda przecież. „Więc mnie tam prosili, może tu ktoś...”.

Co znaczyły te wszystkie interwencje artystów ludowych w sprawach, które nie dotyczą pozornie ani ich warsztatu, ani spraw surowca, ani barwnika, ani wzorów, ani kłopotów własnych; w sprawach światła, szkoły, zabytkowej budowl i zachowania miejscowego obyczaju, „bo przecież szkoda tej tradycji”, jak powiedział Wittek z Urzędowa Lubelskiego? Znaczyły one, że twórca ludowy zaczyna spełniać na wsi rolę czołowego działacza kulturalnego, oświatowego i społecznego. Że odgrywa on już dziś i z dniem każdym odgrywać będzie coraz ważniejszą rolę w kształtowaniu nowej świadomości chłopskiej poprzez pracę w zespołach lub w oparciu o zespoły.

Jak mówiła Luba Onopiuk, przekazując tkaninę podlaską dla świetlicy robotnic w fabryce fajansu we Włocławku: „To wszystko, co ja tu mówię, mówię w imieniu zespołu i za zespół. Żałuję, że tego podziękowania nie usłyszą moje koleżanki, ale wszystko im dokładnie powtórzę”.

\* \* \*

Na obradach przemawiali oprócz twórców ludowych i zawodowi plastycy, i etnografowie, i działacze społeczni. Wśród obecnych na sali znalazł się nasz znakomity grafik i rysownik Tadeusz Kulisiewicz, była tu także profesor

tkactwa na Akademii Warszawskiej, Eleonora Flutyńska, która niejeden tkaczkę wiejską nauczyła prawidłowej techniki, a niejeden studentkę Akademii zaraziła zapałem do studiowania twórczości ludowej; była Helena Roj-Kozłowska, która zapoznała z malowaniem na szkle sporą gromadkę góralskich dzieci z Maniowych i Szlemberka. Byli artyści plastycy, którzy nieraz już pracowali z artystami ludowymi w Instytucie Wzornictwa; byli dziennikarze i literaci. Przyszli posłuchać, jak obradują twórcy dzieł odradzającej się dziś sztuki ludowej. Jak obradują nad tym, by według słów starego Pastuszkiewicza „tym wyrobem, chociaż glinianym, Polskę sławić przed światem całym”.

JULIA HARTWIG  
Zdjęcia: J. Kosidowski

Matka i córka, Kosimowskie z Zaliipia. Matka jest malarzką ludową, córka studiuje w Akademii Warszawskiej





REPORTAŻE Z FRANCJI (3)

# PAN MOTTE SIĘ BAWI...

ZBIGNIEW STOLAREK

**TOUQUET - PARIS - PLAGE:** między kamiennym nadbrzeżem a falami kanału La Manche szeroko ściele się plaża pokryta piaskiem sypkim i zarazem miękkim pod stopą, jak dywan; zakotwiczone w porcie jachty cieszą oko znawców swoimi kształtnymi sylwetkami; w olbrzymim krytym basenie można liczyć o każdej godzinie na kąpiel w grzanej wodzie morskiej; pole wyścigowe i tereny do gry w golfa czy w polo dają rękojmię rozrywki w jak najlepszym tonie; przed pożądanymi gośćmi szeroko otwierają się hotele tak luksusowe, że na przykład w Westminster samo tylko wynajęcie apartamentu kosztuje dziennie mniej więcej tyle, ile w niejednym wypadku robotnik zakładów włókienniczych zdoła zarobić przez miesiąc na utrzymanie swoje i swojej rodziny.

Właśnie tę miejscowość nadmorską od dawna już upodobał sobie magnaci przemysłowi z północnej Francji jako miejsce letniej rezydencji, gdzie młotki nie będą zakładać im spokoju

swoją obecnością. I rzeczywiście nie zakłóca. Należy przy tym stwierdzić, że nie ma tu mowy o istnieniu jakichkolwiek zarządzeń, głoszących, że do Paris-Touquet-Plage wzbroniony jest przyjazd na wakacje osobom, których roczny dochód nie sięga minimum określonego przez komisję właścicieli fabryk. Przypuszczenie tego rodzaju byłoby krzywdzące i wskazywałoby tylko na całkowitą nieznajomość stosunków w takim kraju demokratycznym, jakim jest Francja. Co najwyżej może się zdarzyć, że na przykład murarzowi, który właśnie ukończył robotę i zbyt długo zapatrzył się na witrynę magazynu jubilerskiego policjant powie grzecznie, acz bardzo stanowczo, że w stroju tak zapaćkanym od pracy nie można wystawać w centrum miasta. Nie jest to jednak metoda, którą by policja stosowała co dzień. Tak często murarze nie mają przecież roboty w Paris-Touquet-Plage.

Inny środek, bardziej skuteczny od jakichkolwiek obwieszczeń, stosowany jest w zbożnym dziele wypłaszania

niepożądanej publiczności. Poziom cen. Tworzą one niewidzialny mur, który jednak skutecznie tarasuje zwykłym śmiertelnikom wejście do restauracji i hoteli, a tym samym uniemożliwia pobyt w Paris-Touquet-Plage.

Spokój potentatów przemysłu włókienniczego czy węglowego jest więc ocalony. Nie całkowicie jednak. Przecież nie da się zrezygnować z usług piekarni, rzeźnika, praczki...

Współcześni książęta wełny, bawełny i lnu uważają wobec tego za konieczne mocniej jeszcze odgradzić się od popółstwa. Ich okazałe wille kryją się w zalesionym Quartier de la Foret — podobnie jak dzieje się to w Roubaix, gdzie pałacyki tych samych rodzin otoczone są ochronnym kordonem murów i gęstych koron drzew osłaniających przed zbytnią bliskością ulic miasta.

Reguła, która nie podlega tutaj dyskusji, brzmi: — jak najdalej od oczu i uszu tych wszystkich, którzy widzą świat inaczej niż przez safes bankowy.

Jednak nie zawsze można się ustrzec.

Czasem znajdzie się przysłowiowa dziurka od klucza, przez którą uda się niepowołanym zajrzeć do wewnątrz.

## WARTO NADSTAWIĆ UCHA...

Lecz takie zerknięcie na przykład do siedziby *Rotary Clubu* w Lille nie przyniosłoby rewelacji nawet owego majowego wieczoru, kiedy (zgodnie z treścią poufnych zaproszeń) miał się tam odbyć interesujący ponoć wieczór. Oczywiście *Rotary Club* nie jest jakąś wewnętrzną instytucją możnowładców włókiennictwa francuskiego — można jednak liczyć na ich obecność chociażby z tego prostego powodu, że *Rotary Club* jest agencją imperializmu amerykańskiego o posmaczku masonskim, mającą filie w wielu krajach i w wielu miastach. I rzeczywiście, między innymi dobrze ubranymi panami — rozpartymi wygodnie w fotelach klubowych i słuchającymi z przyjemnością czyichś wywodów — nie trudno było zauważyć kilku ludzi, których nazwiska mają solidną wagę w sferach związanych z przemysłem włókienniczym. Na przykład pan Masurel (Eugene), na przykład pan Motte (René), na przykład jeszcze raz pan Motte (Michel), na przykład pan Prouvost (Victor)...

Na ogół jednak widok nie zaudał ciekawy. Trudno by dostrzec coś godnego uwagi. Natomiast warto było nadstawić ucha.

Właśnie wygłaszano nadzwyczaj barwne sprawozdanie z uroczystości *Rotary Clubu*, która kilka dni przedtem odbyła się w Nancy. Jakby wynikało ze wstępu tego sprawozdania, chodziło o wydarzenie z kategorii „pięknych wieczorów towarzyskich”. Widocznie członkowie *Rotary Clubu* postanowili wówczas odetchnąć i rozzerwać się trochę po znoonej pracy na rzecz swej instytucji i amerykańskich przyjaciół.

Już w samym głosie mówcy uderzała nuta jednocześnie entuzjazmu i intymnego zwierzenia. Sypały się porównania pełne werwy i wymyślnych porównań. Spoza słów niemal w całej okazałości wynurzały się „Kobiety-kwiaty” — przepływały one przez rzęsiste oświetloną salę „w wielobarwnych sukniach, spowijających je jak w liście, po talie, by tym wydatniej ukazać delikatne łodygi, olśniewające biustami, hojnie nam ofiarowanymi...”

Niestety, prawdopodobnie dyskretna nie pozwoliła mówcy na przytoczenie bliższych szczegółów w sprawie owej ofiarności. Tylko jego głos stał się tklivy i rozmarzony. Kiedy wraz ze wspomnieniem szampana wyraźnie zarysował się obraz mężczyzn z „opadającymi kołnierzykami” i kobiet, które stawiały się „jeszcze bardziej oszołamiające” pośród róż, orchidei, hortensji, azalii...

Ale ton najwyższy rozległ się dopiero przy pełnym opisie scen, których bohaterem był właśnie szampan.

W pierwszej chwili nie trudno byłoby zareagować zdziwieniem, że w ogóle mówi się w tym towarzystwie o szampanie i to jeszcze jak o rzeczy godnej zwrócenia na nią uwagi. Zakrawało to prawie na nietakt. Sprawa wyjaśniła się jednak natychmiast, kiedy właściwy opis poprzedzony został zgrabnym przypomnieniem minionych wieczorów, urządzanych na pałacowym dziedzińcu w Nancy, pośród fontann tryskających nie wodą, lecz winem.

## O CENIE PEWNEJ ZABAWY

Teraz wszystko stało się jasne. Na tym tle jeszcze mocniej musiał błysnąć wieczór *Rotary Clubu*.

„Eh bien! — po tym triumfalnym okrzyku nastąpiła chwila wiele zapowiadającego milczenia, by przygotować miejsce dla słów, które zabrzmiały jak fanfary — Eh bien! tego wieczoru osiągnęliśmy jeszcze więcej: nie wino, lecz szampan, i to jaki szampan! tak samo płynął niewysychającym potokiem!”

Musiał być to obraz prawdziwie fascynujący, jeżeli w tej sali rozległy się huczne oklaski, jeżeli tak pełny był aplauz pana Musurela czy obydwu panów Motte.

Musiał być to obraz, który zapewne wywołałby zazdrość nawet jednej z młodszych latorośli rodu Mottów, mimo że młodzi mają w tej dziedzinie ambicje bardziej wybujałe i że młody pan Motte, o którym zaraz będzie mowa, nie daje się zakasować byle czym.

Co prawda, kelnerowi najbardziej sztywnego z nocnych lokali w Biarritz nie drgnęła powieka, gdy w pewnym momencie młody pan Motte zażądał dużo, bardzo dużo butelek szampana i do tego (właśnie tu kelner zach-

wał zimną krew) pomidorów. Było wiadoczne, że pan Motte szuka lekarstwa na nudę, że nie działają już na bywalca najbardziej ekscentryczne numery programu kabaretowego.

Lekarstwo okazało się bardzo nieskomplikowane. Szybko i sprawnie wiano szampan do tuzina połyskliwych kubeków, które normalnie, kiedy napełnione są lodem, służą do mrożenia butelek. Gdy pieniący się płyn sięgał już trzech czwartych wysokości każdego kubka, wrzucano w nie pomidory...

Wtedy zaczęły się zawody, których „prostacki posmak” mogła „uszlachetnić” tylko cena szampana. Chodziło bowiem o to, by pływając w kosztownym trunku pomidory wydobyć ustami. Nurzały się więc twarze w szampanie. Gładkie pomidory wymykały się z ust, wpadały z powrotem do kubków, z których chlustało na wszystkie strony. Zachłystywano się szampanem, który nawet przez nosy wlewał się do gardeł, ściekał za kołnierze, spływał po włosach, kałużą rozlewał się po podłodze...

Cena tej zabawy obchodziła młodego pana Motte najmniej. Przecież w porównaniu z rodziną Mottów niemal na ubogich krewnych wygląda taka na przykład firma włókiennicza jak Amadee Prouvost z Roubaix. A firmie Amadee Prouvost każdy jej robotnik przynosi rocznie ponad milion siedemset tysięcy franków czystego dochodu.<sup>1)</sup>

W oczach ludzi swojej sfery młody Motte stał się winien tylko jednego niedopatrzienia — nie zdołał zlikwidować „dziurki od klucza”, nie zapobiegł temu, że fama o zabawie poszła w świat. Poza tym jest on godnym wnukiem swojego dziada, przezwanego „Motte-Couquebaque”, który w centrum Roubaix kaznodziejsko głosi z pomnika: „Wypełniajcie wasze życie pracą, kochajcie swoich współpracowników, bądźcie sprawiedliwi, bądźcie szlachetni, bądźcie przykładem prostoty w swoich obyczajach, w swoim życiu codziennym, naśladowajcie swoich przodków, kontynuujcie ich dzieło, czcijcie ich”.

### „ŚWIĘTO LAMPIONÓW”

Okazałość jego pomnika nie zmienia jednak wyglądu stolicy przemysłu włókienniczego, jaką jest Roubaix.

Jeśli by zaistniał ponury konkurs na stworzenie miasta, które by od jednego krańca po drugi sprawiało wrażenie przedmieścia rozrosłego jak olbrzymi liszaj, usiłującego narzucić swoim wyglądem myśl, że nie ma się co ludzi nadzieją na lepszą przyszłość — Roubaix byłoby kandydatem na pierwszą nagrodę.

Jak pęknięcia w podsychającej skorupie gliny rozciąga się sieć ulic, powtarzających w nieskończoność ten sam brudnoceglasty kolor domów, jakim zazwyczaj obrastają mury fabryk. Na pierwszy rzut oka, dopóki nie usłyszy się jeszcze głosu ludzi tu mieszkających, tylko firanki, zawieszane w oknach ręką kobiecą, zdają się protestować przeciw tej koszarowej jednostajności, beznadziejnej jak całodzienne człapanie w dziurawych butach podczas deszczu mżącym drobny kapuśnikiem. Gdzieniegdzie przerywa ową szarysznę zieleni drzew, przesłaniająca zdobną fasadę pałacyku — to siedziba któregoś z magnatów przemysłu.

Widocznie dla niezorientowanego przechodnia ulice — gdzie prawie piętnaście procent domów woła w niebogłosy o ratunek — nie tworzą jeszcze miasta. Poza nimi znajduje się niedostrzegalne w pierwszej chwili miasto

drugie, niemal tak samo wielkie jak to „reprezentacyjne”, a złożone z tak zwanych *courees*. Dziwne jest owo słowo, po miejscowemu wypaczone, jakby słowo „cour”, które oznacza „podwórze”, nie nadawało się do określenia tych niby-podwórzowych tworów, w jakie obfituje Roubaix.

Dojścia do „courees” są różne, ale wszystkie jak gdyby mniej lub bardziej wstydliwie ukryte. Wchodzi się na przykład do jakiejś bramy, za którą — należałoby przypuszczać — powinno znajdować się zwykle podwórze, a tymczasem staje się przed dwoma rzędami ceglanych ruder, ciasno przywierających do siebie.

Najczęściej te zbiorowiska ludzkich pomieszczeń noszą nazwę ich właścicieli: *couree Hespel*, *couree Dubois*, *couree Delcroix*, *couree Lagache*...

Niektóre z nich mają nazwy, które brzmią co najmniej dumnie. Na przykład *couree de l'Aigle d'or*, czyli *couree Złotego Orła*, zwane zresztą na codzień *couree Trompette*, znaczy: od „trąbki”, chyba dlatego, że trzeba by tu z całej mocy trąbić na alarm. Wygląda tu tak, jakby ktoś studnię położył na płask: „studnia” ma około stu metrów długości; ku jej osi, wyznaczonej rynsztokiem, z obu stron opada pochyły bruk; o półtora kroku na lewo i na prawo od rynsztoka ciągnie się mur parterowych „mieszkań” — jedne drzwi znajdują się obok drugich, jedna okiennica dotyka sąsiedniej; któreś z drzwi, niczym właściwie nie różniące się od innych, nie prowadzą do żadnego mieszkania — to ustęp.

Do wszystkiego można podobno przywyknąć — codzienne udręczenia i trudności urastają w taką górę, że nie dojrzy się zza niej normalnego ludzkiego dnia, że częstokroć trudno otrząsnąć się na widok swego własnego losu, który jak z mora gniecie oddech ciężarem nie do wytrzymania.

Ale jak wielkie nie byłoby przyzwyczajenie mieszkańców „courees”, przychodzi taka chwila, kiedy coś łapie człowieka za grdykę, że albo gotów by płakać nad samym sobą, albo trzasnąć pięścią w stół, że dosyć tego cholernego życia, które mimo całych lat urabiania sobie ręk po łokcie jest takie, że nawet najgorszemu wrogowi go nie życzyć!

Istnieją *courees*, w których mieszka po kilkadziesiąt rodzin, lecz są również olbrzymie labirynty, które załazą na siebie jak macki ośmiornicy — wtedy jest się w *Impasse Balzac*, czy *Fort Frasez*, gdzie w każdym z nich żyje około dwóch tysięcy ludzi.

Szare jest Roubaix, jak zapiekła krzywda ludzka.

Czasem tylko, od wielkiego dzwonu, jakoś jaśniej staje się na ulicach. Tak na przykład jak w tradycyjne tutaj święto dzieciaków przed rozpoczęciem roku szkolnego, kiedy odbywa się *Fete des Allumoirs*. Tysiącami płyną wtedy, w mroku wieczornym, różnokolorowe i błyszczące światłem lampiony, i głośno jest na ulicach od strzelania z korków czy petard, i biegnie przez miasto piosenka:

Vive les allumoirs, ma mere,  
vive les allumoirs.  
On les allume quand il fait noir,  
vive les allumoirs, ma mere.<sup>2)</sup>

Lecz jeśli matka nie zdoła zarobić na jakie takie życie, choćby nawet żyły z ręk chciała sobie wypruć przy pracy — nie lampiony rozjaśnią ciemność w jej sercu...

2) „Fête des Allumoirs” — święto lampionów („allumoirs” znaczy dosłownie „aparatus do zapalania”). Tekst piosenki: Niech żyją „allumoirs”, moja matko — niech żyją „allumoirs”. — Zapala się je, kiedy robi się ciemno — niech żyją „allumoirs”, moja matko.

Dalszy ciąg w następnym numerze

## ŚWIAT KSIĄŻEK

WŁADYSŁAW MACHEJEK: „SZKICE Z BOJÓW”. Wydawnictwo MON. Str. 179. Wyd. II.

KSIĄŻKA Władysława Machejka zawiera trzy opowiadania poświęcone czasom od wybuchu wojny w r. 1939 do pierwszych miesięcy po wyzwoleniu w r. 1945. Wyróżnia się ona na tle większości utworów, sięgających po tematykę w okres wojny, okupacji i zaranja wolności, zadaniem, które pisarz postawił przed sobą. Jego opowiadania mówią o działalności i walce KPP-owców, o bohaterstwie akcjach oddziału AL im. B. Głowackiego, o roli PPR w umacnianiu władzy ludowej po oswobodzeniu. Są to istotnie, jak autor podkreśla w nocie wstępnej, „fragmenty historii przeżywane osobiście, w których głównym bohaterem jest Partia”. Zakres tematyki nadaje książce zasadniczą i głęboką wymowę. Odsłania i uwypukla prawdę opisywanego okresu w tym, co jest dlań typowe i najistotniejsze — w działaniu siły kształtującej kierunek rozwoju naszej historii.

Utwory Machejka wspierają się o autentyczne przeżycia i obserwacje. Zaznacza to komentarz autorski: „Wydarzenia i ludzie są prawdziwi”. Materiał bezpośrednich doświadczeń wzmacnia ładunek uczuciowo-ideowy odtwarzanych scen i epizodów. Autor bowiem potrafił autentyzm związać z dostatecznie szeroką i realistyczną perspektywą spojrzenia na opisywane sprawy.

W tej perspektywie widać, jak sprawa przyszłości Polski wpływa na różnicowanie się polityczne społeczeństwa w zależności od uwarunkowań klasowych. Obnaża się przed nami w całej ohydzie obóz reakcji, który sprawę Polski sprowadza tylko do egoistycznych interesów klasowych i ujawnia ich konsekwencje w zdradzie narodowej. W opowiadaniu „Koń”, które na materiale obserwacji z osady fabrycznej Kanię przeprowadza analizę stosunków w początkach okupacji, widzimy, jak obóz reakcji spręga się współpracą z okupantem w swoich perfidnych zabiegach zdławienia ruchu rewolucyjnego. Właściwe oblicze reakcji, która nie cofa się przed żadną podłością i zbrodnią w zwalczaniu rosnących sił postępu, ujawnia także opowiadanie tytułowe „Szkice z bojów”. Na szlaku bojowym, który rozciąga się na dużą połą centralnej Polski, oddział AL musi walczyć nie tylko z okupantem, ale i z działającymi pod opieką okupanta watahami rodzimych faszystów.

Na tym tle uwidoczni się tym silniej historyczna rola PPR, która, wzywając do zdecydowanej walki o wyzwolenie narodowe i społeczne, mobilizowała wokół siebie patriotyczne i postępowe warstwy społeczeństwa. Obraz bohaterstwa Partii w czasie okupacji Machejek pogłębił przez ukazanie nieugiętej postawy jej członków i świadomości celu zarówno w walkach klasowych okresu międzywojennego, jak po wypędzeniu okupanta, w walce o utrwalenie zdobyczy rewolucji. Ostatnie opowiadanie „Na krańcu” mówi o tym, jak wpływ Partii budzi w masach robotniczych i chłopskich w czasie przeprowadzania reformy rolnej na Podhalu świadomość współgospodarzy kraju. Przepojone pasją ideową obrazy, które kreśli Machejek, pozwalają przez przypomnienie nie tak odległych jeszcze wydarzeń lepiej zrozumieć także sens walki o socjalizm, w której bierze udział dzisiaj cały naród.

„Szkice z bojów” stanowią wartościową pozycję w naszym dorobku literackim. Decyduje o tym ambicja ujęcia spraw, które miały najistotniejsze historyczne znaczenie, a w literaturze znalazły dotąd nazbyt nikły wyraz. Ambicja ta bowiem, chociaż nie towarzyszy jej równorzędny wysiłek artystyczny, wydała rezultat, który niezależnie od urywkowości ujęć może być uznany za istotny „przyczynek do niedawnej historii”. Drugie w ciągu kilku miesięcy masowe wydanie książki jest świadectwem, że zasadniczy jej charakter został doceniony przez czytelników.

JERZY PYTLAKOWSKI: „POŻEGNANIE Z FERNANDEM GARIMAUX”. Sp. Wyd. - Ośw. „Czytelnik”. Str. 228.

NOWA książka Jerzego Pytlakowskiego, znanego autora powieści o odbudowie Pa-Fa-Wagu „Fundamenty” i zarazem pioniera tematyki poświęconej przeobrażeniom zachodzącym w naszym kraju, jest zbiorem opowiadań osnutych na tle walki robotników francuskich.

Przeskok Pytlakowskiego od dotychczasowego kręgu zagadnień (w którym poczesne miejsce zajmował także okres okupacji utrwalony w kilku książkach) nie jest tylko odzwierciedleniem na poruszającą wyobraźnię problematykę, którą śledzimy w burzliwym życiu politycznym i społecznym Francji na podstawie doniesień prasowych, lecz jest przygotowany doświadczeniami i obserwacjami zebranymi przez pisarza, który przebywał we Francji jako dziennikarz. Odbija się to niewątpliwie dodatkowo na charakterze utworów. Wykraczają one poza ilustrację zasłyszanych spraw i starają się stworzyć w pełni realistyczne odbicie rzeczywistości.

Doświadczenia i obserwacje, które Pytlakowski wcielił w kształt artystyczny, tkwią całkowicie w centrum walki toczzonej dzisiaj przez francuską klasę robotniczą pod przewodnictwem Partii Komunistycznej przeciw zakusom reakcji w obronie swobód demokratycznych i przeciw okupacji imperialistów amerykańskich, w obronie godności narodowej. Uwydatniając dobitnie sens i nasilenie walki, autor skupia uwagę przede wszystkim na pewnych znamienych przejawach, w których odbija się wpływ walki na losy ludzkie.

Weźmy taką historię bezpartyjnego robotnika Garimau. Siepacze policyjni porywają w czasie strajku jego ciężarną żonę i torturują ją, aby w ten sposób złamać go i użyć w konsekwencji jako narzędzie dywersji. Ta zbrodnia reakcji rozbija dotychczasowe jego złudzenia, że mogą istnieć pozycje na uboczu. To też Garimau wstrząśnięty dostrzeżoną prawdą przystępuje do walki, w której rozstrzygają się żywotne interesy jego i jemu podobnych. Taka jest historia wdowy Delles. Ona również po śmierci syna, bohatera Ruchu Oporu i działacza komunistycznego, uświadamia sobie, że walka, która rozgrywa się o przyszłość Francji między siłami postępu i reakcji, jest także jej walką. Syna wysłano do celu wyrwania go z akcji na terenie Francji, gdzie nie dał się złamać represyjami policyjnymi, na „brudną wojnę” do Wietnamu. Tam zginął w obronie męczony żony wietnamskiego partyzanta. Zbołała matka, dla której syn był wszystkim, stara się teraz postępować tak, jakby właśnie postępował syn.

Stosunek do walki prowadzonej przez francuską klasę robotniczą Pytlakowski oświeśla również z perspektywy emigracji polskiej. Widzimy właściwie dwa środowiska. Jedno tworzą robotnicy, którzy przyjechali tu już dawno w poszukiwaniu pracy, drugie składa się z powojennych kombinatorów, podsywających się pod miano „emigracji politycznej”. Zgnilizna moralna tego środowiska odsłonięta została w całej odrażającej pełni. W chwili wybuchu strajku powszechnego w Paryżu kombinatorzy, wietrzący zysk, starają się zwerbować w polskiej kolonii robotniczej lamistralków. Wysiłki ich jednak rozbijają się o postawę robotników, którzy solidarnie popierają akcję towarzyszy francuskich. Nie pomaga nawet terror wezwanej do pomocy policji. Świadomość celu toczony walki umacnia robotników polskich w ich klasowej solidarności.

Książka „Pożegnanie Fernanda Garimau” przynosi, jak widać ze skrótego przeglądu problematyki, bardzo ciekawy materiał obserwacyjny, który wprowadza w atmosferę walki rozgrywającej się we Francji. Talent narracyjny, umiejętność kreślenia wyrazistych sylwetek, prostota i zarazem plastyka stylu — oto elementy artyzmu, który wzmacnia zainteresowanie, jakie budzi ten zbiór opowiadań.

H. MICH

1) Obliczone na podstawie danych z roku 1951.



ZE SWOJĄ SPRAWĄ — DO POWIATOWEJ RADY NARODOWEJ SPIESZY TEN MIESZKANIEC POWIATU LUBLINIEC NA GÓRNYM ŚLĄSKU.

# TECZKA ALOJZEGO LESIKA

JAN WIŚNIEWSKI

Zdjęcia: Z. MAŁEK

**A**LOJZY LESIK wrócił z wojny bez nogi. Piekarz z zawodu, nie mógł dostać pracy w piekarni, gdyż jakiś biurokrata z zarządu spółdzielni spożywców uważał, że Lesik „nie da rady”. Zarabiał więc jako... stróż nocny.

Sprawa Alojzego Lesika wygląda więc tak: kilka lat uczył się swego fachu; nogę stracił na wojnie; brak jest ludzi do pracy w piekarniach — a tu niewytłumaczalny kaprys jednostki odmawia mu pracy. W domu Lesik ma żonę i dwoje dzieci, ojciec jego — to powstaniec śląski. Czy istotnie piekarz powinien być stróżem nocnym?

## OB. LESIK ZOSTAŁ ZATRUDNIONY...

17 listopada ubiegłego roku, petenta proszącego o interwencję przyjął przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej — Grzegorz Sabuda. Z tą chwilą sprawa Alojzego Lesika stała się sprawą urzędową. Dostała swą teczke — jej zawartość pozwala na śledzenie całego przebiegu. Zaczyna się to od protokołu z oświadczeniem samego zainteresowanego. Potem jest kopia listu, który Grzegorz Sabuda napisał do dyrekcji Powszechnej Spółdzielni Spożywców, prosząc o wyjaśnienie, jaka istnieje możliwość zatrudnienia Lesika w zawodzie piekarskim. Sabuda wyznaczył krótki termin odpowiedzi i przypomniał komu trzeba, że chodzi o człowieka: „Należy wziąć pod uwagę, że wymieniony jest inwalidą wojennym, ciężko poszkodowanym i w otrzymaniu pracy na terenie tutejszego miasta winien mieć pierwszeństwo”.

Odpowiedź w terminie nie nadeszła — ale przewodniczący Prezydium PRN nie zapomniał o sprawie. List następny był już bardziej przynaglający w tonie: powoływał się na uchwałę Rady Państwa i Rady Ministrów z dnia 14 grudnia 1950 r., przewidującą dokładnie czas potrzebny na odpowiedź w sprawach interwen-

cyjnych. Sabuda pamiętał, że na odpowiedź czeka nie tylko kierowany przezeń urząd — ale przede wszystkim obywatel, człowiek, który z całym zaufaniem zwrócił się do swej władzy ludowej, zwierając się ze swych kłopotów i prosząc o pomoc.

Nie najlepiej musi funkcjonować aparat administracyjny w miejscowej spółdzielni spożywców, skoro zwlekano z załatwieniem tej sprawy. Wobec tego Prezydium PRN wyznaczyło już ostatni, tylko trzydniowy termin odpowiedzi. Nadeszła ona 9 stycznia br.: „...podajemy, że ob. Lesik został zatrudniony w charakterze piekarza”. Tak więc teczka mogła zostać zamknięta — włożono do niej jeszcze tylko kopię ostatniego, do samego petenta wysłanego listu: „...wobec czego sprawę uważamy za załatwioną”.

## SEKRET ROKU

Z zastępcą przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej — Wojciechem Bańkoszem obejrzelśmy budującą się szkołę, a następnie przeszliśmy do dawnego budynku szkolnego, gdzie dziś mieści się świetlica spółdzielni produkcyjnej im. Aleksandra Zawadzkiego. Ludzie czekali z zainteresowaniem; mieli przecież — jak się ktoś obrazowo wyraził — „poznać sekret całego roku”.

20 marca 1950 roku Sejm uchwalił ustawę o terenowych organach jednolitej władzy państwowej — radach narodowych.

„System władzy demokracji ludowej nie jest niezmiennym, a tendencją jego rozwoju jest dążenie do coraz większego wciągania milionowych mas pracujących do współrządzenia państwem, coraz większe powiązanie państwa demokracji ludowej z potrzebami tych mas”.

BOLESŁAW BIERUT

Przewodniczący Antoni Mazur złożył sprawozdanie za cały miniony rok z gospodarzenia na dwustu z górą hektarach ziemi. Podał wysokość dniówki obrachunkowej i przedstawił plany na rok bieżący. Wspomnił o nowych, wspólnie wystawionych zabudowaniach, o sukcesach w uprawie. „Ale — rzekł — rok ubiegły nie był łatwy dla tej spółdzielni, najstarszej w województwie”.

— Jeżeli nie naprawimy złego — dodał jeszcze Mazur — wyścigną nas inne, nowe spółdzielnie...

Dniówka obrachunkowa nie była wysoka — nie dorównywała np. tej, którą osiągnęła pobliska spółdzielnia produkcyjna „Wyzwolenie” w Gwoździanach. Dyskusja ujawniła przyczyny zła. Najpierw mówili o nich sami spółdzielcy — później zabrali głos także i goście. Zygmunt Poloczek, robotnik z położonej w sąsiedztwie nasycalni podkładów kolejowych, powiedział po prostu: „Dawaliśmy wam samochód i sami przyjeżdżaliśmy z pomocą. Zjawialiśmy się o pół do szóstej — a wasi niektórzy spółdzielcy to i o dziesiątej i o jedenastej potrafili niekiedy wyjść w pole. Pomyślcie, jakby robota w naszej nasycalni wyglądała, gdybyśmy tak i my na dziesiątą przychodzili?”

Józef Lis, zastępca kierownika Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa Wojewódzkiej Rady Narodowej, rzekł zebranym: „Patrzycie bardziej na wasze własne działki przyzagrodowe niż na spółdzielcze pola. Dniówki rzetelnie nie zapisujecie. Wiecie, co to znaczy? To znaczy,

że ci z was, którzy uczciwie pracują, zarabiają na nierobów. Nie szanujecie postanowień statutu — nie dziw nego, że wyprzedzają was teraz nowopowstałe spółdzielnie. Byłem w zeszłym tygodniu w cieszyńskim. Podobna sprawa. Powiedzieliśmy wtedy chłopom: trudno, nie umiecie razem gospodarować, może wobec tego rozwiążecie spółdzielnię? Skoczyli do nas z pazurami — dobrzy to są w gruncie rzeczy ludzie, ale nie od razu umieli sobie poradzić. Ja też wierzę, że wezmą się do roboty, że ich spółdzielnia stanie na nogi. Wy myślicie: ot, przyjechał taki z województwa samochodem i zaczyna się rządzić. Ale tak nie jest. Ja sobie zaraz pojadę — a wy zostaniecie. Ja mogę wam tylko doradzić: niech się zbierze zarząd spółdzielni, niech zastanowi się nad statutem, niech przemyśli całą swą dotychczasową działalność...“.

#### MY I DLA NAS

Mogłoby się to dziać gdziekolwiek w Polsce, gdyż takie są m. in. sprawy, z którymi mają do czynienia wszystkie Powiatowe i Wojewódzkie Rady Narodowe.

Jednak umiejscowimy teren: jesteśmy w powiecie Lublińcu na Górnym Śląsku. Połowa powierzchni powiatu — to lasy; kilka zakładów przemysłowych przetwarza leśne produkty. Ten powiat — to także 13 spółdzielni produkcyjnych i 21 Państwowych Gospodarstw Rolnych, to 6 młynów, 5 gorzelni, 4 cegielnie, kilkanaście rzemieślniczych spółdzielni pracy. Ten powiat — to także sklepy i magazyny. Ten powiat — to 71 szkół podstawowych i 2 szkoły zawodowe, to jedna szkoła specjalna i dwa domy kultury, to dwa szpitale i jeden leczniczy zakład specjalny, to 4 ośrodki zdrowia i 3 ambulatoria przyzakładowe. Ten powiat — to 16 bibliotek i 41 punktów bibliotecznych. Ten powiat — i to jest najważniejsze — to z górą 70 tysięcy ludzi. A tych ludzi — reprezentują Rady Narodowe.

Pracownicy Rad Narodowych pełnią służbę trudną i odpowiedzialną. Widzimy też w Radach Narodowych szczególnie odpowiedzialnych, zasłużonych ludzi. Wspomnieliśmy już o przewodniczącym Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lublińcu — Grzegorzu Sabudzie, o tym właśnie, który wziął w swe ręce sprawę piekarza-inwalidy. Sabuda ma za sobą piękną przeszłość — na niej opiera się zaufanie, a na zaufaniu — wybór jego na to stanowisko. Grzegorz Sabuda miał

15 lat, kiedy zaczął pracować w należącej do Habsburgów „Arcyksiążęcym Browarze“ w Tychach. Później — pracował jako robotnik w tartaku. Jeszcze później — był ładowaczem w kopalni „Walenty“. Był też na robotach w Niemczech. Jego droga życiowa była prosta: przedwojenny działacz partii komunistycznej, należał potem do PPR i — obecnie do PZPR. On to właśnie współodpowiada teraz za losy „swego“ powiatu, który uważany jest za spichlerz Górnego Śląska.

#### 35 LAT TRADYCJI

Rady Narodowe nie są bynajmniej w życiu Polski czymś nowym. Już przed 35 laty formale i chłopi pracujący zorganizowali za przykładem robotników Lublina, Zagłębia Dąbrowskiego, Warszawy i Łodzi — pierwszą w Polsce Gminną Radę Delegatów Robotniczo-Chłopskich w miejscowości Wałowice w powiecie Rawa Mazowiecka.

Hasło Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej — „cała władza w ręce rad“ — dotarło do najodleglejszych stron Polski, podziało elektryzując na masy pracujące naszego kraju. Rady Delegatów Robotniczych, Rady Chłopskie, Folwarczne i Żołnierskie stały się z inicjatywy Komunistycznej Partii Robotniczej Polski ośrodkami walki o władzę robotniczo-chłopską. Lecz gdy tylko burżuazja umocniła swe stanowisko, istniejące już rady rozwiązano, a ich organizatorów aresztowano. Trzeba było przeszło 20 lat walki, aby rady powstały na nowo.

Od trzech lat nie ma już u nas dwoistości administracji państwowej i samorządowej, sprzecznej z ludowym charakterem władzy. Tak jak gdziekolwiek w Polsce — tak i w Lublińcu Powiatowa Rada Narodowa zajmuje się najróżnorodniejszymi sprawami. Pracuje tam i architekt powiatowy, Wydział Zdrowia zarządza placówkami lecznictwa w powiecie, pełni swe obowiązki inspektor pracy...

Nie można jeszcze powiedzieć, że Rady Narodowe pracują dobrze — trafiają się w nich jeszcze burokraci, którzy zza papierka nie widzą człowieka. Ale z burokracją się walczy — i nowy aparat władzy państwowej coraz rzetelniej i sprawniej służyć będzie obywatelom w mieście czy na wsi — gdziekolwiek w Polsce.



Koło spółdzielcy Idziego Sławki (na zdjęciu po prawej) zasiadł jego przyjaciel Andrzej Wróbel, który dziś jeszcze gospodaruje indywidualnie, ale może już za rok zjawi się na walnym zebraniu w spółdzielni produkcyjnej im. Zawadzkiego jako jej członek. „Dniówki rzetelnie nie zapisujecie — to znaczy, że ci z was, którzy uczciwie pracują, zarabiają na nierobów“ — powiedział zebranym Józef Lis, zastępca kierownika Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa katowickiej Wojewódzkiej Rady Narodowej (u góry).



Nadaremnie kołatał o pracę w swym zawodzie inwalida Alojzy Lesik — wykwalifikowany piekarz. Jakis burokrata uważał, że piekarz bez nogi — „nie poradzi“ — Lesik przedstawił więc (zdjęcie powyżej) swą sprawę w Powiatowej Radzie Narodowej w Lublińcu. Przewodniczący Prezydium, Grzegorz Sabuda, interweniował — dziś Alojzy Lesik znowu pracuje w swym zawodzie. Przyjmowanie skarg i zażaleń obywateli — to tylko fragment działania Rad Narodowych.





# TOMEK i JEJEGO ZACZAROWANA FURTKA

Tłumaczył: JÓZEF BRODZKI

Ilustrowała: OLGA SIEMASZKÓWA

Tomek wyszedł za ojcem. W milczeniu minęli kuchnię, przechodząc obok matki zeszli schodami w dół i wyszli tylnymi drzwiami na podwórze. Następnie zaczęli sobie torować drogę przez sterty rupieci ku owej furtce w parkanie.

— Otwórz furtkę! — powiedział ojciec Tomka.

Tomek otworzył furtkę: przed nimi było podwórkowo sąsiedniego domu i takie same sterty rupieci; widać było również czerwone mury znajdującej się naprzeciwko kamienicy. Dłuższą chwilę każdy z nich — Tomek i ojciec — stali, patrząc na zaśniecone podwórkowo. Następnie ojciec Tomka zamknął furtkę w parkanie i zaprowadził Tomka do domu.

Wchodzili schodami na górę, kiedy ojciec odezwał się:

— Odłożymy to lanie na kiedy indziej, ale powiedz przynajmniej, że żałujesz tego coś zrobił i że to już będzie raz na zawsze koniec z tymi kłamstwami...

— To nie były kłamstwa. Wiedziałem, że jak tatuś otworzy furtkę, to nic nie będzie... Dlatego, że tatuś mi nie uwierzy...

— Więc znów upierasz się przy tym, że to nie były kłamstwa?

— Ja nie skłamałem...

— W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak sprawić ci lanie. Może to nauczy ciebie rozumu.

**M**INĘŁO sporo czasu, zanim Tomek zasnął tej nocy — a kiedy leżał w swoim łóżku, z oczami, na których przyszyły lzy, bardzo nieszczęśliwy — ojciec i matka siedzieli w kuchence i rozmawiali.

— To po raz pierwszy dostał od ciebie prawdziwe lanie — powiedziała matka Tomka.

— A tak. Bardzo niechętnie to zrobiłem, ale jak należało postąpić, żeby mu wyperswadować to, co wyprawia? On opowiada te kłamstwa tak umiejętnie, że czasami mam wrażenie, że on sam w nie uwierzył. Była nawet taka chwila, że byłem gotów mu uwierzyć — i to jest bardzo złe. Dojdzie do tego, że on sam przestanie odróżniać kłamstwo od prawdy.

— Ależ to jest dobry chłopak!

Wiem, że to dobry chłopak i chcę, żeby nim zawsze był. Wyobraź sobie coś podobnego... opowiada jakąś historię o Indianach i nawet wymyślił dla nich jakąś nazwę... Wesquaestek...

— Jak? — zapytała matka.

— To jest taka nazwa, którą on dał tym Indianom. Trzeba przyznać, że chłopak ma fantazję...

— Zgadza się z tobą. Ale mnie się zdaje, że nie powinienś tak się przejmować z tego powodu. Ja myślę, że jedną z pierwszych rzeczy, o których zapomina dorosły mężczyzna, jest to, że sam był kiedyś małym chłopcem. Nieraz sam mówisz o tym, że jest ci ciężko i że miewasz przykrości z ludźmi tam, gdzie pracujesz... Dlaczego nie chcesz przyznać, że i Tomkowi, i każdemu innemu dziecku, nie jest łatwo rosnąć w takim otoczeniu, jakie tu mamy?

Po chwili ojciec Tomka włożył marynarkę i powiedział, że zjeżdża na dół zacerpnąć trochę świeżego powietrza i kupić cygaro — ale ten tyk powietrza zaprowadził go do starego doktora Forbesa, lekarza mieszkającego w sąsiedztwie, który był rozmówiany w studiowaniu życia plemion Indian i w zbieraniu różnych pamiątek po nich.

Stary doktor Forbes miał w sobie jedną czwartą krwi Indian i ilekroć wyjeżdżał na wypoczynek, zawsze zbierał jakieś wiadomości o narodzie, którego część krwi nosił w sobie. Zwiedził rezerwat w całej Ameryce, gdzie jeszcze zamieszkiwali Indianie, i nawet napisał na ten temat książkę.

Ojciec Tomka zastał Starego Doktora siedzącego w jego małym gabinecie, w pantoflach i w szlafroku, czytającego książkę o „Konfederacji Irokezów”.

Doktor westchnął, odłożył książkę i zdjął okulary.

— Halo, Levy. Kto tym razem jest chory? Żona czy Tomek?

— Żadne z nich. Są zdrowi i dobrze się mają. Chciałem zapytać o coś w sprawie Indian.

Stary doktor Forbes uśmiechnął się z ulgą i z powrotem włożył okulary.

— Doskonale. Siadaj pan wygodnie... I co? Czyżby

Indianie wypowiedzieli wojnę ulicy, na której pan mieszka?

— He... te czasy dawno minęły... — odpowiedział ojciec Tomka siadając na wygodnym, głębokim fotelu. — Ale gdyby się tu, panie doktorze, zjawili, jak za dawnych czasów, jacy by to byli Indianie, z jakiego szczepu?

— Jeżeli pana te rzeczy interesują, to muszę panu powiedzieć, drogi panie Levy, że poruszył pan jedną z najbardziej zakłamanych spraw, które dotyczą całego zagadnienia związanego z wiedzą o Indianach. Właściwie mówiąc, nie ma bardziej skomplikowanej i zagadkowej sprawy od tej, jakie to były szczepy Indian w owych czasach, kiedy Holendrzy osiedlili się na wyspie



Manhattan. Wiemy o tym bardzo niewiele, a to, co wiemy, najprawdopodobniej nie odpowiada prawdzie. Weźmy na przykład pierwszą sprawę, a mianowicie jedną z tych powszechnie uznawanych legend o dawnych tutejszych mieszkańcach, takich jak ja, która powiada, że Peter Minuet nabył od Indian wyspę Manhattan za dwadzieścia cztery dolary. Natomiast w swoim własnym pamiętniku Peter Minuet zapisał, że transakcję kupna zawarł z Indianami ze szczepu Kanarsów. Nowojorczycy nieraz uśmiali się do rozpuku z tej historii o szczepie z Brooklynu, który sprzedał coś, co nigdy do niego nie należało. To chyba była pierwsza oszukańcza transakcja zawarta na tej wyspie, bo — rzecz prosta — ani Kanarsowie, ani żaden inny szczep Indian nigdy nie sprzedał wyspy Manhattan.

— Dlaczego nie sprzedał? — zapytał ojciec Tomka.

— Dlatego, że nigdy nie byli jej właścicielami. Żaden ze szczepów, zamieszkujących te okolice, nie miał najmniejszego pojęcia o tym, co znaczy być właścicielem ziemi, i dlatego nie mógł sprzedać tego, czego nie posiadał. Z tego wynika, że Kanarsowie wcale nie byli żadnymi oszustami i przyjęli dar starego Minueta jako dar. Indianie nie mówili przecież po holendersku, a on nie znał języka Indian, więc też tamci myśleli, że to jest dar i przyjęli go jako taki. Skądinąd ci Indianie wchodzili w skład tzw. „Sześciu Szczepów”. Byli to: Irokezi, podobnie jak Montaukowie, Rockwayowie, chociaż Ravitanowie z wyspy Staten prawdopodobnie nie

należeli do szczepu Algonquinów — bo, jak pan wie, istnieje inna legenda, dotycząca pochodzenia Nowego Jorku, która powiada, że Ravitanowie byli urodzonymi oszustami i sprzedali swoją wyspę co najmniej pięć razy różnym nabywcom.

— Wtedy jednak oni, podobnie jak wszystkie inne szczepy Indian, po prostu nie rozumieli, że sprzedają cośkolwiek. Tutejsze tereny należały — by się tak wyrazić — do Mohawków i wszystkie niewielkie miejscowe szczepy musiały co pewien czas płacić Mohawkom daninę.

— Chwileczkę, panie doktorze — powiedział ojciec Tomka, uprzymienniejąc sobie, że jeżeli Tomek zna bodaj część z tego, co teraz sam usłyszał, należałoby raczej być lepszego zdania o swoim synu. — Pan powiada, panie doktorze, „Sześć Szczepów” i ci Irokezi? Co to było tych „Sześć Szczepów” i co za jedni byli ci Irokezi?

— To było jedno i to samo — roześmiał się Stary Doktor. To wstyd doprawdy, ale ludziska nie prawie nie wiedzą o pierwszych mieszkańcach Ameryki, o Indianach z tamtych czasów. „Sześć Szczepów” to była taka konfederacja, rodzaj zjednoczenia sześciu najważniejszych szczepów. Zaraz zobaczmy, czy jeszcze pamiętam, jak one się nazywały. Więc byli to: Kayugowie, Onandogowie, oczywiście Mohawkowie, Senekowie i — jakże się ten ostatni szczep nazywał? — aha — Tuscarorasowie. Wiemy tyle tylko, że było to pierwsze większe ugrupowanie wśród Indian na drodze ich dalszego rozwoju cywilizacyjnego — jeżeli to można tak nazwać. Istnieje taka teoria, jakoby dopiero wtedy, gdy poszczególne szczepy zaczynają łączyć się w pewnego rodzaju konfederację, powstaje pojęcie narodu i że wtedy dopiero stawiają ów pierwszy krok na drodze do prawdziwej cywilizacji, budując swoje miasta i tak dalej.

— Więc ci Irokezi byli właśnie na tej drodze, kiedy zjawił się biały człowiek. Mieli bardzo sprawne i politycznie działającą konfederację, budowali spore drewniane domy i pomieszczenia dla zgromadzeń. Umie li już obsiewać pole i — oczywiście — wszystko to sprzyjało temu, że posiadali dostateczną potęgę, by narzucać swą wolę sąsiadnim szczepom — nawet aż po tutejsze strony, gdzie się obecnie znajduje Mott Street.

— A co pan doktor rozumie pod tym słowem „szczep Algonquinów”...

— To była osobna grupa szczepów, różniąc się językiem od innych. Nazywamy w ten sposób te szczepy Indian, które posługują się pokrewnymi narzeczeniami, i tą drogą usiłujemy odnaleźć szlaki, którymi wędrowali. Jest rzeczą bardzo zastanawiającą, że pięć spośród szczepów, stanowiących konfederację „Sześciu”, nie należy do tej grupy, i niektórzy uczeni zajmujący się sprawą Indian, są tego zdania, że cała ta konfederacja „Sześciu Szczepów” — a w każdym razie pięć spośród nich — przybyła tutaj z Meksyku. Jak panu wiadomo, Aztekowie meksykańscy byli niezbyt przyjemnym narodem i współżycie z nimi było dość uciążliwe, toteż wiele miejscowych szczepów cierpiało pod jarzmem Azteków. Przypuszczamy, że tych pięć szczepów uciekło z Meksyku, zabierając ze sobą wiele ze swoich dzieł sztuki i umiejętności, i utworowało sobie drogę na północ aż do obecnego stanu Nowy Jork i do doliny Mohawk.

— A jakie szczepy mieszkwały właściwie na wyspie Manhattan? — upierał się ojciec Tomka.

— To jest również bardzo sporna kwestia — odpowiedział stary doktor Forbes. — Niech pan, na przykład, weźmie nazwę Manhattan, znajdzie pan książkę, które powiedzą panu, że to znaczy „Wyspa Gór” albo „Wielki Nurt”, albo jeszcze co innego — ale to są jedynie przypuszczenia. Wszystko, co dotychczas wiemy o tej nazwie, ogranicza się do tego, że tak nazywał

się szczep, zamieszkujący w pobliżu dzisiejszej 42 ulicy.

— Więc to byli Manhattancowie? — wtrącił ojciec Tomka.

— Raczej Mannahattanowie, albo Mannahootanowie, lub coś w tym rodzaju. Nie mamy pewności. Ale pan tak wygląda, jakby panu ta wiadomość sprawiła ulgę?

— Owszem, sprawia mi ulgę — odpowiedział ojciec Tomka. — Więc pan powiada, panie doktorze, że to był jedyny szczep w tej okolicy?

— Nic podobnego — odparł stary doktor Forbes. — Mieszkał tu znacznie większy i silniejszy szczep, którego osiedla ciągnęły się od Bronxu\* aż do Wzgórz Waszyngtońskich...

— Jedną chwileczkę, panie doktorze... — przerwał ojciec Tomka. — A czy oni nie nazywali się Wesquaestekami?

— Wesquaestekami? — powtórzył Stary Doktor z nagle zrodzonym zainteresowaniem. — Jest to całkiem nowy sposób wymawiania, nawet bardziej logiczny od tego, którym się posługujemy. My zazwyczaj wymawiamy tę nazwę: „Weckquaesgeekowie”, przez co jest ona niemal niemożliwą do powiedzenia. Gdzie pan słyszał ten właśnie sposób wymawiania?

— Powiem panu kiedyś, panie doktorze — odpowiedział ojciec Tomka. — Zdaje mi się, że w Bibliotece

\* Bronx — przedmieście Nowego Jorku.

Publicznej można znaleźć wszystko, co dotyczy tego szczeru...

— Gdyby pan był, drogi panie, bardziej obeznany z tymi sprawami, potrafiłby pan ustalić miejsce, gdzie wymawia się w ten sposób — rzekł Stary Doktor. — W gruncie rzeczy bardzo mało wiemy o nich — tyle tylko, że był to niezmiernie szlachetny szczer, a właściwie już naród — można by powiedzieć: dobry, przyjemny ludek...

— Rozumiem — powiedział ojciec Tomka, po czym wstał, pożegnał się i ruszył w stronę domu.

— Czy dostałeś cygaro? — zapytała matka Tomka, kiedy ojciec wrócił.

— Zupełnie o tym zapomniałem...

Następnie ojciec wszedł do pokoju Tomka. Tomek spał. Księżyc przeświecał przez okno, a Tomek uśmiechał się we śnie, jak gdyby widział jakieś zgoła niezwykłe rzeczy.

## Rozdział drugi

### TOMEK I STARY DOKTOR FORBES

Panna Clatt była kobietą cierpliwą i bardzo znużoną, swój zawód nauczycielski wykonywała w tych czasach, kiedy nasz system nauczania w bardzo nieznacznym jeszcze stopniu posługiwał się nowoczesnymi metodami. W przepełnionej izbie szkolnej panna Clatt miała do czynienia z czterdziestoma czterema dziećmi — niezmiernie ruchliwymi i pełnymi życia. Trzeba więc mieć dla niej co najmniej tę samą pobłażliwość, co dla zachowania się Tomka. Z czterdziestoma trzema dawałaby sobie niewątpliwie radę, ale ów czterdziesty czwarty uczeń był tą ostatnią kropką, która przepełniała kielich — a tym czterdziestym czwartym był właśnie Tomek Mac Tavish Levy.



Toteż można było jej wybaczyć, że była zdenerwowana owego słonecznego dnia, kiedy Tomek siedział rozmarzony i bez przerwy gapił się przez okno.

Rozmarzenie ogarnęło zresztą wszystkie dzieci — czym choroba — a powodem był pierwszy pełen słońca, wiosenny dzień. Dla nich taki ranek był ogromną przyjemnością, natomiast dla kogoś, kto miał tego dnia odbywać z nimi lekcje, było to czymś wręcz przeciwnym.

Toteż panna Clatt wykiadała, a myśli Tomka bujały gdzieś bardzo daleko. Gdyby się zapisało to, o czym mówiła panna Clatt, i to, czym były zajęte myśli Tomka, wyglądałoby to mniej więcej tak:

PANNA CLATT: „Kapitan Hendrick Hudson, żeglując na swoim statku „Półksiężyc“, minął Piaszczysty Cypel i we wrześniu 1609 roku zawinął na wody Dolnej Zatokii“.

TOMEK: (Ciekaw jestem, co to za pokraczne drzewo, które widać przez okno?).

PANNA CLATT: „Półksiężyc“ dotarł aż do Zamkowej Wyspy“.

TOMEK: (Mnie się zdaje, że to jest platan. To chyba jedyny rodzaj drzewa, które może rosnąć na Mott Street?)

PANNA CLATT: „Jak więc widzicie, kapitan Hudson zapewne szukał przemyku morskiego, który rzekomo miał przecinać nasz ląd“.

TOMEK: (O, wróbel! Jaki to zabawny mały ptaszek. Choćby nie wiem jaki był mróz, zawsze zobaczy się wróbla w Nowym Jorku).

PANNA CLATT: „A więc jego „Półksiężyc“ był pierwszym statkiem z Europy, który zawinął na wody Północnej Rzeki“.

TOMEK: (Wiem, jak on się nazywa — to jest wróbel angielski i domyślam się, że musiał chyba przylecieć z Anglii. Nie przypominam sobie, żebym widział takiego ptaka po tamtej stronie furtki. A jakie ja ptaki tam spotykałem?).

PANNA CLATT: „Kiedy kapitan Hudson zdał sobie sprawę z tego, że ta zatoka była właściwie tylko rzeką, a nie przemykiem morskim, największe marzenie jego życia przysło“.

TOMEK: (Zaraz, niech sobie przypomnę: tam z drugiej strony furtki jest mnóstwo najrozmaitszych ptaków. Tak, przypominam sobie, żeby i sikorki, i szczygły, i drozdy, i trznadla, i szpaki, i sójki, i kolibry, i dzięcioły...).

PANNA CLATT: Tomku!

TOMEK: (Ale angielskich wróbelków nie ma tam, co wskazuje, że zostały sprowadzone z Anglii... Ale teraz wyobraźmy sobie, że jeden z tych wróbeli przefruntował razem z mną przez furtkę i znajduje się tam, gdzie go dotychczas wcale nie było — no, to wtedy nie potrzebowałby być wcale sprowadzany go z Anglii).

Dalszy ciąg w następnym numerze

# SWIAT

## o tym wie!

### ADRES DLA Mr CABOT LODGE

Wiązanka cytat z prasy amerykańskiej:

Tygodnik „United States and World Report“ z dnia 26 maja 1950 roku:

„Eksperci rządowi twierdzą, że wynaleźli magiczną formułę na dobrą koniunkturę gospodarczą... „Zimna wojna“ jest tym cudownym narzędziem...“

„Chicago Daily News“ z dnia 25 lipca 1950 roku: „Pogłoski pokojowe spo-

wodowały gwałtowny spadek kursów na giełdzie“.

„New York Times“ z dnia 4 kwietnia 1952 roku:

„Mówca — Leo Cherne z Amerykańskiego Instytutu Badawczego — oświadczył, że przy wydatkach na cele militarne, sięgających 65 miliardów dolarów rocznie, perspektywy gospodarcze rysują się pomyślnie. Mówca przepowiada, że Ameryka

będzie nadal państwem „garnizonowym“.

„Journal of Commerce“ z dnia 14 lipca 1952 roku:

„Wysokie wydatki na cele obronne posiadają olbrzymie znaczenie: cała nasza gospodarka opiera się na nich... Ale trzeba coraz większych wydatków na te cele, by utrzymać naszą gospodarkę na tym samym poziomie“.

„Journal of Commerce“ z dnia 3 listopada 1952 roku:

„Wydatki na cele wojenne są głównym rezerwowym, amortyzującym wstrząsy w naszej gospodarce“.

„Business Week“ z dnia 29 listopada 1952 roku:

„Rozejm (w Korei) na pewno pociągnie za sobą kryzys gospodarczy. Niepowodzenie rokowań rozejmowych może natomiast być podniecią dla dalszego rozwoju koniunktury“.

Proponujemy, by delegat amerykański w ONZ, senator Cabot Lodge, zamiast wygłaszać długie i mętne a kłamliwe przemówienia, sięgnął do tych cytat, a bez trudu odkryje, w czym interesie leży przedłużanie wojny koreańskiej. Możemy mu zresztą podać adres, gdzie należy szukać sprawców tej wojny: Wall Street, New York, N. Y., USA.

### WOLA WIEZIENIE

Żołnierze amerykańscy dezertują masowo z oddziałów odkomenderowanych do Korei. Jak ujawnił b. prezydent Truman, liczba dezertów osiągnęła w ostatnich miesiącach 47.000. Wysokie kary wymierzone przez sądy wojskowe bynajmniej nie odstraszały dezertów. Jak donoszą pisma amerykańskie, żołnierze wolą wieloletnie więzienie niż wysyłkę na front koreański. W związku z tym naczelne dowództwo armii amerykańskiej wydało zniemiony rozkaz: ujęci dezertzy nie będą w przyszłości skazywani na więzienie, lecz wysyłani natychmiast do Korei.

Oto wycinek z dziennika „New York Times“ z dnia

### W POSZUKIWANIU STRACONEGO CZASU

Dziennik „New York Times“ w numerze z dn. 18 lutego 1953 roku informuje w depeszy z Waszyngtonu o przebiegu dochodzeń, prowadzonych przez komisję Senatu amerykańskiego w sprawie „Głosu Ameryki“. Nagłówek depeszy brzmi:

#### GŁOS AMERYKI OSKARŻONY O NIEUDOLNOŚĆ

Zarzuty dotyczą złej gospodarki, wielkiego marnotrawstwa czasu i pieniędzy

W tekście czytamy m. in.:

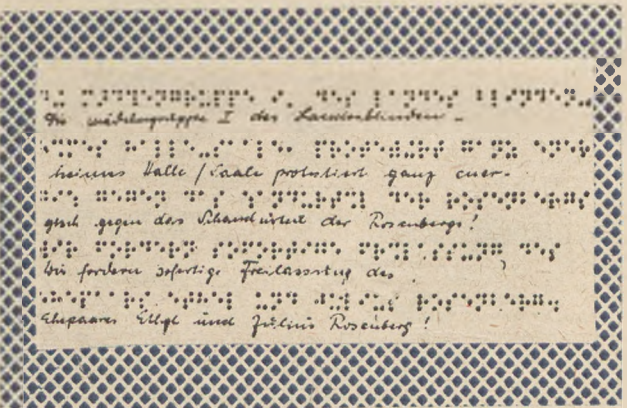
„W niektórych kołach politycznych Kapitolu (siedziba Kongresu Stanów Zjednoczonych — przyp. red.) wyrażano opinię, że szkody poniesione należy oceniać nie tyle w dolarach, ile w straconym czasie, zmarnowanym na próby spopularyzowania „Głosu Ameryki“ w krajach za żelazną kurtyną“.

Słowem, szkoda czasu i atłasu. Na przyszłość również, panowie.

### WZRUSZAJĄCY PROTEST

Grono niewidomych dziewcząt z instytutu w Halle (Niemiecka Republika Demokratyczna) dołączyło swój głos do potężnej akcji protestacyjnej przeciwko wyrokowi wydanemu przez sądy amerykańskie na małżonków Rosenberg. Posługując się alfabetem Braila (specjalne pismo dla ociemniałych) dzieci z Halle wystosowały list do Komitetu Ratowania Ofiar Terroru Amerykańskiego.

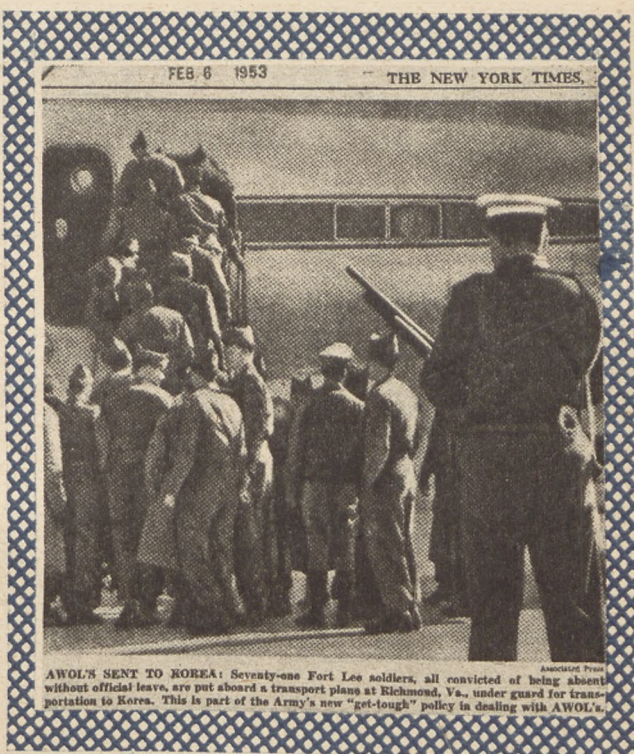
Oto fragment tego listu:



W całości list brzmi:

„Pierwsza grupa dziewcząt z Instytutu dla Ociemniałych w Halle n/Saalą protestuje energicznie przeciwko haniebnemu wyrokowi w sprawie Rosenbergów. Żądamy natychmiastowego uwolnienia Ethel i Juliusza Rosenbergów. Wiemy, że Rosenbergowie walczyli o pokój i są bojownikami wolnego, pokojowego i demokratycznego świata. Pozdrawiamy Ethel i Juliusza Rosenbergów naszym pionierskim zawołaniem „Zawsze gotów!““.

6 lutego 1953 roku, stwierdzając, że wysyłka do Korei jest przejawem „zastrzonego postępowania armii w stosunku do dezertów“:



AWOL'S SENT TO KOREA: Seventy-one Fort Lee soldiers, all convicted of being absent without official leave, are put aboard a transport plane at Richmond, Va., under guard for transportation to Korea. This is part of the Army's new "get-tough" policy in dealing with AWOL's.

Podpis pod zdjęciem w przekładzie polskim brzmi: „WYSYŁKA DEZERTERÓW DO KOREI: siedemdziesięciu jeden żołnierzy z Fortu Lee, skazanych za dezercję, odstawia się pod konwojem na pokład samolotu transportowego w Richmond, stan Virginia, celem przewiezienia ich do Korei. Jest to przejaw nowego zastrzonego postępowania Armii w stosunku do dezertów“.

### W BOLACH RODZIĆ BĘDZIESZ...

Wycinek z reakcyjnego pisma „Dziennik Związkowy“ (z 2 lutego 1953 roku) wydawanego w języku polskim w Chicago, USA:



HANDEL DZIECI — Charles Haynes i jego żona z Long Beach, Cal., (na lewo) starają się pozyskać pieniądze po sprzedaży swojej trzylatniej córki, Frances z 11 lat, by pokryć pieniędzy na potrzeby lewoty, urodzin następnego dziecka. Nabywcą dziecka był Coley (na prawo) starszy, nie przyjeżdżający do siebie mała Frances i nie chcą ją wrócić rodzicom.

Słowem, musisz sprzedać jedno dziecko, by opłacić wydatki związane z przyjściem na świat drugiego. Zachęcający jest ten „raj amerykański“, nie ma co mówić.

# FOTO

## KORRESPONDENCI DONOSZA

### PRZYKŁAD GODNY NAŚLADOWANIA

W Zakładach im. Józefa Stalina w Poznaniu każdy robotnik, nim stanie przy swojej maszynie, przechodzi specjalne przeszkolenie w gabinecie Bezpieczeństwa i Higieny Pracy. Pucuje się go tam, w jaki sposób powinien zabezpieczyć maszynę przed przystąpieniem do pracy i jak potem obchodzić się z nią, aby uniknąć wypadku. System ten daje bardzo dobre rezultaty.

W Stanach Zjednoczonych było w ostatnim roku 2 milio-

ny wypadków, w tym kilka-set tysięcy śmiertelnych. A każdy starszy robotnik pamięta, że i w Polsce sanacyjnej nie działa się lepiej. Zdrowego i zdolnego robotnika tolerowano, ale gdy uległ wypadkowi, wyrzucano go na bruk. Dziś każdy robotnik staje przy warsztacie z pełnym przeświadczeniem, że państwo ludowe dba o jego dobro, że zapewnia mu jak najlepsze warunki pracy.

Jan Kraśny, Poznań



Gabinet BiHP w Zakładach im. Stalina w Poznaniu

### I CZTERECH GODZIN BYŁO ZA MAŁO



Młodzianna pianistka — Basia Rzepczyńska

W pięknej auli Technikum Finansowego zebrało się ponad pięćset osób, aby wysłuchać 30 solistów, trzech chórow i dwu zespołów muzycznych: mandolinowo-gitarowego i skrzypcowo-akordeonowego.

Jednym z „gwiazd” programu był koncert fortepianowy ośmioletniej Basi Rzepczyńskiej, która bez nut wykonała walcę Ivanovici „Fale Dunaju”. Pod kierownictwem dyrektora miejscowego Ogniska Muzycznego nabrała niezwykłej w tym wieku wprawy technicznej, co potwierdziło również wykonanie na bis pol-

ki-mazurka. Młoda pianistka zebrała burzę oklasków.

Z niemięjszym entuzjazmem publiczności spotkał się występ chóru dziecięcego, dyrygowanego przez ob. Marię Świątkowską. Odsławił on „Pieśń warszawskiego murarza”, polkę „Miś z laleczką” i kilka pieśni z repertuaru „Mazowsza”, tym razem z towarzyszeniem akordeonów.

Z jakiej okazji odbył się ten koncert? Był to doroczny popis uczniów Państwowego Ogniska Muzycznego w Białej Podlaskiej. Trwał pełne cztery godziny, a publiczność stale jeszcze żądała bisów i nie miała ochoty opuścić sali. Jest to chyba najlepsza ocena poziomu popisu, a zarazem świadectwo tego, jak ważną rolę ma do spełnienia każde Ognisko Muzyczne w swym środowisku.

Organizatorem Ogniska było w Białej Podlaskiej samorządnie powstałe kółko krzewienia kultury i sztuki, którym kierował ob. Wincenty Świątkowski. Jest on obecnie dyrektorem Ogniska, skupiającego przeszło 155 uczniów.

Feliks Praszczak, Biała Podlaska



Chór dziecięcy Ogniska śpiewa popularną „Kukułeczkę”

### LUBUSKI ZESPÓŁ ARTOSU



Izabella Stankiewicz

Kulturę sceniczną w najdalszych nawet zakątkach Ziemi Lubuskiej szerzy zielonogórska ekspozytura Artosu. Jej ekipa artystyczna odwiedza nie tylko miasteczka, ale również spółdzielnie produkcyjne, PGR-y, świetlice wiejskie i fabryczne.

Do sukcesów artystycznych ekipy w pierwszym rzędzie przyczynia się wysoki poziom występów estradowych. Do ulubieńców należą: Józef Zmuda, aktor z Teatru Ziemi Lubuskiej, pieśniarka — Irena Kuźmicz, recytatorka i śpiewaczka — Izabella Stankiewicz oraz tancerka — Irena Błońska, była solistka baletu stołecznego.

Członkowie ekipy artystycznej biorą również czynny udział w pracy społecznej.

Mieczysław Turski, Zielona Góra



### JARMARKI ZYSKUJĄ POPULARNOŚĆ

Jarmarki powiatowe, jako nową formę wymiany towarowej miast ze wsią, chłop wielkopolski przyjął z dużym zadowoleniem. Dowódt tego już pierwszy takiego rodzaju jarmark, zorganizowany w Kole. Przybyli nań licznie chłopcy nie tylko z powiatu kolskiego, ale i z sąsiedniego, konińskiego.

Jarmark był dwudniowy, a już w pierwszym dniu zanotowano w południe obroty, przekraczające sumę 200 tysięcy złotych. Szczególnym powodzeniem cieszyły się stoiska z maszynami rolniczymi, artykułami gospodarstwa domowego, z materiałami tekstylnymi oraz z galanterią. Poważne obroty zanotowało również stoisko z książkami.

Nowością był kiosk z mięsem, sprzedawanym bezpośrednio przez chłopów. Ze względu na niższą niż w sklepach cenę kupujących było wielu, toteż tłok był tu wielki.

Wiele roboty miały także stoiska skupujące jaja i drób,

Nie dały się wyprzedzić nikomu. Jako pierwsze zgłosiły swój udział w brygadach „SP” dziewczęta z rzeszowskiego. Są to koleżanki: Kwarta, Kucap, Słowik, Kuśtek, Półniak i Woźniak. Widzimy je w chwili po opuszczeniu Komendy Powiatowej, gdzie prosiły o wysłanie do brygady. Za naszym pośrednictwem apelują do wszystkich dziewcząt w Polsce, aby ochotniczo, nie czekając na wezwanie, zgłaszały się do brygad „SP”.

„Kto odważny i nie lęka się przeszkód — na najważniejsze posterunki naszego budownictwa” głosi apel Zarządu Głównego ZMP. Ponieważ w lutym rozpoczęła się rejestracja młodzieży ochotniczo zgłaszającej się do służby w brygadach „SP”, apel ten nie-



Kiosk z mięsem ze wsi

wełne, złom i odpadki użytkowe, które wymieniano na artykuły gospodarstwa domowego, co zjednało sobie specjalne uznanie chłopów.

Na ten pierwszy jarmark w Wielkopolsce przybyli wszyscy prezisi PZGS-ów, aby wymienić swe doświadczenia i aby przez krytyczną ocenę strony organizacyjnej jarmarku w Kole, uniknąć błędów przy organizowaniu jarmarków u siebie.

Irena Podolak-Ciesielska, Poznań



Wjazd na targi

### JUŻ ROZPOCZĄŁ SIĘ WYŚCIG POKOJU...

Już, już, nie przesadzam. Nasza kadra narodowa poprawiła swą kondycję na pierwszym obozie treningowym. Oczywiście przyjdą po nim jeszcze inne, a szczególnie ten ostatni, najważniejszy, tuż przed rozgrywką o puchar Trybuny Ludu, Rudeho Prawa i Neues Deutschland...

Warunki atmosferyczne nie sprzyjają wprawdzie jeździe na rowerze, ale „stalowe rumaki” zastąpiono nartami i łyżwami. Mięśnie tułowia doskonale ćwiczyła koszykówka i wędrowniki po zbroczach w okolicy Jeleniej Góry. Gdy tylko pozwalala na to pogoda, kolarze krętili i pedałami. Kiedy halny z Karkonoszy zmył drogi ze śniegu, trening na rowerach trwał 5 godzin, w czasie którego zawodnicy nasi przejechali w tempie spacerowym 80 kilometrów.



Chwilemda doprowadza już swój rower do porządku



Jazda na nartach jest doskonałym treningiem dla kolarzy. Lżejszemu z Gwardii sędzię za chwilę szussem

Wilka ciągnie do lasu — mówi przysłowie — a kolarzy na szosę. Nasi chłopcy palą się już do wyścigu.

— Udział w Wyścigu Pokoju jest wielkim wyróżnieniem kolarza — stwierdza Królak — czyż należy więc się dziwić, że z takim zapalem przygotowujemy się do startu i gorliwie wypełniamy wszystkie zalecenia naszych trenerów, Michałaka i Kapiaka.

Wyścig Pokoju łączy w sobie dwie sprawy: sport i walkę o pokój. Obie te sprawy podbiły serca naszej młodzieży, toteż pragnie ona godnie reprezentować Polskę Ludową na szosach, łączących Warszawę, Berlin i Pragę. Mieczysław Drajgor, Wrocław

### UCHOTNICZY BRYGAD „SP”



Przed stołem Komisji Rejestracyjnej w Sieradzu

jednokrotnie wpłynął na decyzję wielu dziewcząt i chłopców. Dziewczęta w okresie wiosny, lata i jesieni zatrudnione będą przy najpilniejszych pracach rolnych, chłopcy — na największych obiektach Planu Sześcioletniego.

Jeden z pierwszych ochotników, Jan Piotrowski z gromady Osieczna w województwie gdańskim, powiedział: „Jestem synem małego chłopca. Nieraz czytałem w gazetach, jak młodzież buduje Nową Hutę i statki w Stoczni Gdańskiej. Z listów moich kolegów dowiedziałem się, jakie zaszczytne zawody

można zdobyć w brygadzie „SP”. Ponieważ chcę budować szczęśliwą przyszłość naszej Ojczyzny, a dla siebie zdobyć zawód, ochotniczo idę do brygady”.

Piotrowski nie był jedynym — takich jak on zgłosiło się do brygad tysiące, choć rejestracja rozpoczęła się dopiero od połowy lutego. Rejestracja ochotników kończy się z ostatnim dniem marca, od 1 kwietnia „SP” przystąpi już do powoływania młodzieży do brygad na mocy obowiązujących ustaw.

T. Czabański, Warszawa, Zdjęcia: Prymaka i Dziubiński

## FOTOGRAFIA NA CODZIEN NA NARTACH

O PRÓCZ krajobrazu — narty, w najszerszym tego słowa znaczeniu, stanowią wspaniały temat fotografii zimowej. Wycieczki narciarskie dostarczają niezwyklej ilości momentów godnych upamiętnienia na negatywie, uważamy jednak, aby wybrać momenty najbardziej odpowiednie, naturalne, bez sztucznego pozowania grup współtowarzyszy wyprawy. Z wycieczki narciarskiej możemy mieć piękną pamiątkę, jeśli będziemy dokonywać zdjęć od pierwszych chwil przygotowań aż do jej zakończenia. Niesposób tu ustalać scenariusza — trzeba łapać chwile „na gorąco”, nawet bez wiedzy fotografowanych osób, pamiętając również przy tym i o krajobrazie.

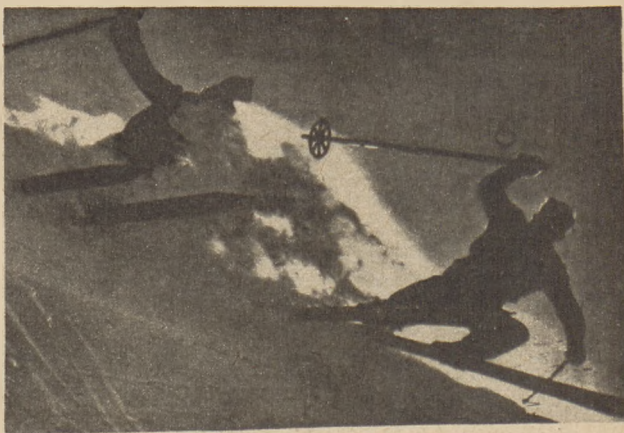
Ewolucje narciarskie, skoki, zawody, stanowią osobny rozdział fotografii zimowej. Wymagają one, tak jak i inne zdjęcia sportowe, szybkiej migawki, ok. 1/200 sek. Przy słonecznym naładowaniu w aparacie film średniej czułości (ok. 17/10 stopni DIN), możemy przy tym nasz obiektyw przysłonić na „8” lub „9”, przez co uzyskujemy dość znaczną głębię ostrości. Przy ogniskowej obiektywu 500 mm (ogniskowa tę posiadają wszystkie obiektywy standardowe aparatów na film 35 mm), przysłonie „9” i nastawieniu na odległość 7 m, mamy wyrysowane ostro wszystkie przedmioty, znajdujące się na przestrzeni od 3,9 do 31 metrów. W tych samych warunkach, nastawiając na 4 m, głębia ostrości rozciąga się od 2,8 do 7,2 m. — Widzimy więc, że nastawienie ostrości przy tej przysłonie nie wymaga zbyt dużej dokładności i pozwala na zdjęcie szybko poruszających się narciarzy. Jednocześnie krótka ekspozycja wyłącza nieostrość spowodowaną ruchem.

Oczywiście, gdy fotografujemy bardzo szybkie ewolucje narciarskie z niewielkiej odległości, musimy zastosować czas naświetlania jeszcze krótszy, 1/300 czy nawet 1/500 sekundy. Wówczas rezygnujemy z głębi ostrości i fotografujemy przy większym otwarciu obiektywu, np. 1:4,5. Wymaga to dokładnego nastawienia odległości, co przy szybkim ruchu narciarzy nie zawsze jest możliwe. Radzimy sobie w ten sposób, iż najpierw nastawiamy odległość na pewien stały punkt, drzewo czy ślady nart na śniegu, i czekamy, aż fotografowany narciarz tam się pojawi. Narciarski skok w terenie jest nader efektowny, lecz trudny do uchwycenia, bo krótki. Pięknym motywem i znacznie łatwiejszym jest pył śnieżny, wzbijany przy skrętach i gwałtownych oporach.

Gdy wybieramy się na narty z aparatem, pamiętajmy o starannym zabezpieczeniu go przed śniegiem. I najlepiej nartarzowi przytrafił się upadek. Aparat w skórzanym futerale zawieszamy na rzemieniu i chowamy pod wiatrówkę. Nieodzownym dodatkiem jest ochrona przeciwsłoneczna i kapturek nakładany na obiektyw, a zdejmowany tylko na moment wykonywania zdjęcia.

Narciarstwo jest niewyczerpaną skarbnicą nowych i pięknych tematów fotograficznych i świetnym, choć trudnym tematem fotografii ruchu.

Jeśli posiadamy aparat nie wyposażony w szybkie migawki, zdjęcia narciarskie możemy wykonywać tylko z większej odległości, 8 do 10 m, fotografując pod dość ostrym kątem do kierunku ruchu narciarza.



Apel redakcji o nadsyłanie uwag na temat istniejących w naszym piśmie działów oraz poszczególnych artykułów, ilustracji czy reportaży fotograficznych, przyniósł nader interesujący wachlarz ocen, nadsyłanych nadesłanych ostatnio, zasługuje nie tylko na opublikowanie w dziale „Drodzy Czytelnicy”, ale na szybkie przedyskutowanie przez kolegium redakcyjne. Do takich wypowiedzi, należy między innymi list Ob. St. Wójcika z Wrocławia, który pisze:

„Taki czytelnik, jak ja, co to od pierwszego numeru „Świat” czyta i składa w komplety, ma prawo zabrać głos o jego treści i wyglądzie i nie będzie posądzony o to, że tego pisma nie zna i że się nim nie interesuje, i że swymi uwagami strzela na wiatr. Otóż mnie się wydaje, że Redakcja, tak troskliwa o wiele działów i znająca się na wielu zagadnieniach, nie należy widać do amatorów sportu, bo ten dział — tak po prawdzie powiedziałem — jakby w „Świecie” nie istniał.

Ja, chociaż ze względu na wiek nie uprawiam żadnego sportu, bardzo się interesuję tą dziedziną i bardzo chętnie czytam wiadomości nie tylko o rekordach, ale reportaże i artykuły, które mówią o rozwoju sportu wśród szerokich mas naszego społeczeństwa. Ale dostrzegam się o tym raczej z innych pism niż z „Świata”. A przecież Redakcja mogłaby, rozporządzając takimi możliwościami fotograficznymi, pokazać nam młodzież z LZS-ów, sportowe kółka robotnicze przy zakładach pracy, obozy treningowe, Akademię Wychowania Fizycznego itp. Za przykład mógłby służyć foto-reportaż zamieszczony w jednym z ostatnich numerów „Świata” na temat II Raidu Tatrzańskiego. Właśnie takie ujęcie mi się podoba, a sądzę, że i innym Czytelnikom Waszego pisma. Piszę te słowa z zamiarem pobudzenia inicjatywy Redakcji w tym kierunku, prosząc o częstsze uwzględnianie tematyki sportowej przy możliwie interesującym wyzyskaniu możliwości fotograficznych”.

Redakcja całkowicie zgadza się z uwagami Ob. Wójcika i postara się w najbliższym czasie zrealizować wysunięte propozycje.

A teraz uwagi Ob. T. Kasprzyckiego z Warszawy o recenzjach i informacjach książkowych:

„Można chyba bez trudności zauważyć — pisze Ob. Kasprzycki — że prasa codzienna informacje o książkach traktuje raczej po macoszemu, a recenzje zamieszcza tylko od „wielkiego dzwonu”. I dlatego z całym uznaniem jestem dla Redakcji „Świata”, która ostatnio regularnie notuje ukazanie się nowych pozycji wydawniczych, a także daje obszerniejsze omówienia poszczególnych pozycji. Ja z tego bardzo korzystam i wiele książek sobie kupiłem, kierując się w wyborze recenzjami „Świata”. Miałbym może tylko jedno zastrzeżenie: informacje o książkach (te krótkie) powinny być podawane raczej w sposób jakiś jednolity. Rozumiem przez to, że jednego tygodnia ukazują się informacje o książkach polskich w następnym o tłumaczeniach, później wznawieniach, jeszcze innym razem o broszurach politycznych itd. Sądzę, że ten sposób podawania informacji nie będzie nastroczał Redakcji specjalnych kłopotów”.

Postaramy się w najbliższym czasie — w myśl życzenia naszego Czytelnika — zmienić układ podawanych informacji, aby stał się on jeszcze bardziej przejrzysty i pomocny w wyborze lektury.

„ŚWIAT”

## PRZEZ LUPE I LUNETĘ

### DLACZEGO GWIAZDY „MRUGAJĄ”?

Jeszcze zanim problemem tym zajęli się astronomowie — odpowiedzi na ten temat można było usłyszeć od poetów. Niezależnie jednak od niewątpliwych sympatii dla niebieskich dla zakochanych na naszej ziemi — sprawa „mrugania” gwiazd wypadła zainteresować się od strony optyki.

Winowajcą „mrugania” okazała się nasza atmosfera. Promień świetlny, idący od gwiazdy, po latach spokojnych wędrówek przez przestrzeń międzyplanetarną, w ciągu ułamka sekundy przedostawia się przez naszą atmosferę ulega wielokrotnemu załamaniu na ruchomych granicach różnych warstw powietrza o różnej gęstości. W rezultacie do naszego oka do-

ciera to więcej, to mniej światła od obserwowanej gwiazdy i stąd wrażenie „mrugania”.

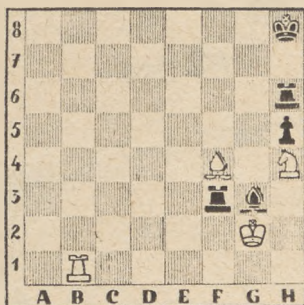
### SŁONE PROBLEMY

Sól w morzach i oceanach pochodzi z łądów. W ciągu tysiącleci została ona przyniesiona przez rzeki i strumienie, które zawsze zawierają pewien niewielki procent soli. Wiadomo jednak, że sole, niesione przez rzeki, składają się w 60% z węgla wapnia, a soli kuchennej zawierają zaledwie 5%. Natomiast sól morską składa się w 75% z soli kuchennej, a węgla wapnia zawiera tylko ułamek procentu. Jękuje to się dzieje?

W sposób bardzo prosty: ogromna większość organizmów, żyjących w morzu, „wyłapuje” sole wapniowe, używając ich do budowy swych szkieletów, muszli itp. Natomiast sól kuchenna w wodzie pozostaje — i stąd ta ogromna różnica w procentowej zawartości soli między wodą rzeczniczną i morską.

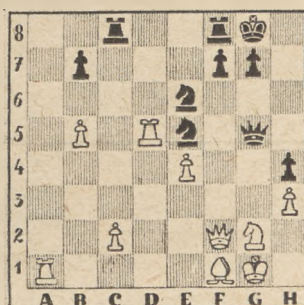
### ZADANIE A83

W. Korolkow



Białe zaczynają i wygrywają.

### ZADANIE B84



Czarne wygrały przeprowadzając żywą, paroposunięciową kombinację. W jaki sposób?

### PARTIA NR 56

grana w II rundzie międzynarodowego turnieju w Bukareszcie.

Pionem hetmana.

Białe: Petrosjan (ZSRR)

Czarne: Golombek (Anglia)

1. d2—d4 Sg3—f6 2. Sg1—f3 b7—b6 3. Sb1—c3.

Zazwyczaj grywa się w tej pozycji 3. g3. Posunięcie w tekście jest rzadko spotykane. 3... Gc8—b7 4. Gc1—g5 d7—d5 5. e2—e3 Sb8—d7 6. Sf3—e5 Sd7—e5.

Groziło 7. Gb5, w związku z czym czarne zdecydowały się wymienić groźnego skoczka.

7. d4:e5 Sf6—e4 8. Sc3:e4 d5:e4 9. Hd1—g4! Hd8—c8.

Groziło 10. Gb5+ .c6 11. H:e4.

10. e5—e6! Hc8:e6 11. Gf1—b5+ c7—c6 12. Hg4:g6 f7:g6 13. Gb5—e2.

Białe rozwinęły się świetnie i za cenę piona stworzyły w obozie przeciwnika poważne słabości.

13... g7—g6 14. 0—0—0 Gf8—g7 15. Ge2—c4 Gb7—c8 16. Wd1—d3 a7—a5 17. Wh1—d1 b6—b5 18. Gc4—e2 e6—e5 19. a2—a4!

Białe podrywają hetmańskie skrzydło przeciwnika.

19... Gc8—a6.

Na 19... b:a4 nastąpiłoby 20. Wd8+ Kf7 21. W:h8 G:h8 22. Wd8 i 23. Gc4+.

20. Ge2—g4!

Arcymistrz Petrosjan nie daje swemu przeciwnikowi ani chwili wytchnienia. Od groźby 21. Gd7 nie ma obrony.

21... Ke8—f7 21. Gg4—d7 Gg7—f6 22. Gg5:f6 Kf7:f6 23. Gd7:c6 Wa8—b8 24. Wd2—d5 b5—b4 25. Wd5:a5 Ga8—b7 26. Gc6:b7 Wb8:b7 27. Wd1—d5 Wb7—c7 28. Wa5—c5.

Nie 28. W:e5, bo 28... Whc8.

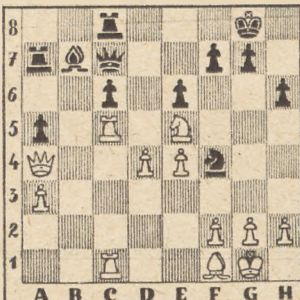
28... Wc7:c5 29. Wd5:c5 i białe mając piona więcej oraz ogromną przewagę pozycyjną zmusiły przeciwnika — po kilkunastu jeszcze posunięciach — do kapitulacji.

## MECZ SZACHOWY „Świat” — Czytelnicy

Odpowiedzi Czytelników na 27 posunięcie Redakcji wykazały znów stosunkowo dużą zgodność. W partii W1 przeszedł ruch Wa8—c8 (56,1% głosów), w partii W200 — Hd7:f5 (94,8%), zaś w W201 — b6—b5 (71,3%). Duża rozbieżność odpowiedzi była tylko w partii W21, gdzie Czytelnicy wybrali ostatecznie Sg7—e8 (36,7%) przed Kh7—g8 (22,4%), Se7—g8 (18,5%) i h6—h5.

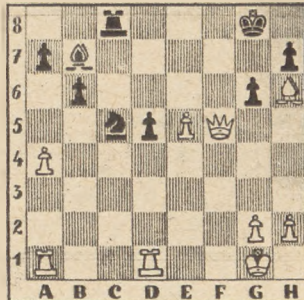
Po uwzględnieniu kolejnego posunięcia Redakcji, nasze partie wyglądają następująco:

### PARTIA W1



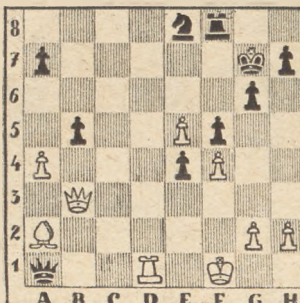
26. Sd4—c4 We8—a8  
27. Sc4—e5 Wa8—c8  
28. Wb1—c1

### PARTIA W200



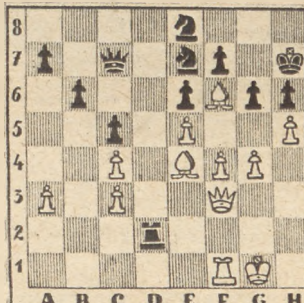
26. Gc1—h6 Wf8:f5  
27. Gb1:f5 Hd7:f5  
28. Hg4:f5

### PARTIA W201



26. Kg1—f1 Hd4:a1  
27. Wc1—d1 b6—b5  
28. Gb1—a2

### PARTIA W21



26. Wa2:d2 Wd8:d2  
27. h2—h4 Sg7—e8  
28. h4—h5.

Przypominamy, że odpowiedzi na 28 posunięcie Redakcji należy wysłać najpóźniej we wtorek 17 marca br.

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

### SZYFROGRAM



|    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |    |
|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|
| 17 | 25 | 23 | 55 | 2  | 33 | 76 | 51 | 87 | 69 | 75 | 28 | 77 | 39 | 83 | 62 | 1  | 66 |
| 43 | 31 | 71 | 29 | 27 | 6  | 50 | 22 | 18 | 15 | 26 | 40 | 53 | 12 | 4  | 21 | 54 | 30 |
| 81 | 58 | 49 | 10 | 86 | 60 | 82 | 5  | 89 | 38 | 16 | 52 | 41 | 9  | 35 | 85 | 73 | 19 |
| 70 | 7  | 36 | 90 | 57 | 20 | 24 | 80 | 48 | 47 | 3  | 74 | 13 | 42 | 68 | 32 | 65 | 37 |
| 78 | 64 | 88 | 61 | 79 | 46 | 45 | 14 | 34 | 67 | 56 | 44 | 84 | 63 | 72 | 11 | 59 | 8  |

Do pionowych rzędów podanej figury (na miejsce liczb) wpisać 18 wyrazów pięcioliterowych o poniższych znaczeniach. Następnie wypisać wszystkie litery odgadniętych wyrazów według kolejności odpowiadających im liczb od 1 do 90 i odczytać rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 17) Pismo według umówionych znaków, 25) Drzewa owocowe, 23) Część organizmu zwierzęcego, używana na potrawę, 55) Lewy dopływ Leny, 2) Starorzyska bogini lasów, 10) W kółku, 33) Część safi, 76) Postać z powieści Zeromskiego, 51) Przyrząd do rozniecania ognia w kuzni, 87) Wynałazek Popowa, 69)

Określenie cech charakterystycznych czegoś, 75) Imię autorki „Chama”, 28) Państwo w Azji, 77) Narządy oddechowe człowieka, 39) Inaczej: pływ, 83) Roślina będąca symbolem niewinności, 62) Człowiek nie mający szacunku dla rzeczy wzniosłych, 1) świetne zjawisko atmosferyczne, 66) Wewnętrzne narządy człowieka.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowanych zostanie

20 nagród książkowych.

### ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 78

KRZYŻÓWKI. Poziomo: etamina, bas, lotos, irysy, Eros, lektor, maska, da, oko, Eskimos, mak, Ner, Tulon, to, trawka, brom, skala, koral, kolega, Tasa, 1, denat, akta. Pionowo: element, ski, tora, ser, kod, atos, kra, ale, moskit, tlen, Islam, uwaga, niedola, kat, arka, sobota, Bytom, ar, rak, as, Oka, toast, Syrokomla, a.

Za dobre rozwiązanie zadania z nr 78 nagrody książkowe otrzymują:

1) J. Bauer — Łódź, ul. Struga 27a, 2) T. Boniecki — Łódź, ul. Srebrzyńska 85, 3) R. Bronkowiński — Warszawa, ul. Puławska 50, 4) R. Kammerling — Wrocław, ul. Suchbarda 56, 5) M. Kleczkowski — Włotom, pl. 1 Maja 3, 6) B. Korolewicz — Warszawa, ul. Nowy świat 61, 7) M. Kowalik — Zabrze, ul. 3 Maja 49, 8) M. Majcher — Zabrze, ul.

3 Maja 62, 9) K. Nizankowska — Wrocław, ul. Nowy Targ 6, 10) W. Orazowski — Gdynia, ul. świetojńska 93, 11) J. Próchnicki — Lublin, ul. Obr. Pokoju 11, 12) R. Reklewski — Kraków, ul. Michałowskięgo 4, 13) S. Stawinski — Bytom, ul. Wrocławska 10, 14) M. Sojka — Koszalin, ul. Zwyścięsta 33, 15) M. Szymalski — Wrocław, ul. Ciepła 32, 16) I. Tempka — Poznań, ul. Rokossowskiego 96, 17) A. Tochowicz — Warszawa, ul. J. Jęteyki 13, 18) I. Wasowicz — Warszawa, ul. Słowackiego 38/46, 19) K. Zabłocki — Jarocin, ul. Poznańska 13, 20) K. Zaleska — Toruń, ul. Słowackiego 51.

Nagrodę autorską z nr. 78 otrzymuje Eleonora Freudenheim — Bochnia, ul. Oracka 6.

Nagrody wysyłamy pocztą i prosimy o potwierdzenie ich odbioru.

SWIAT

TYGODNIK ILUSTROWANY

Redaguje Komitet

Wydawca: R.S.W. „PRASA”

Cena 1 egz. zł 1.40

Redakcja: Warszawa, Nowy świat 58. Telefony: Red. Naczelny: 6-10-69. Centrala 6-11-81, 6-12-88. Administracja: Warszawa, Wiejska 12, tel. 7-52-50. Prenumerata miesięczna zł 4,80, kwartalna zł 14,40, półroczna zł 28,80, roczna zł 57,60.

Zakłady Wkłostodrukowe i Introligatorskie RSW „Prasa” Warszawa, Okopowa 58/72. Zam. 125. Papier rotogr. V/80—82 cm. — 4-B-10365



## ROŚNIE PAŁAC ZE STALI

WSPANIAŁY DAR ZSRR, SYMBOL PRZYJAZNI KRAJU RAD DLA NARODU POLSKIEGO, PRZYJAZNI, KTÓREJ WIELKIM RZECZNIKIEM BYŁ GENERALISSIMUS JÓZEF STALIN

Fot. CAF